



PRZYZRODA

GÓRNEGO ŚLĄSKA

Nr 23 WIOSNA 2001

BIULETYN CENTRUM DZIEDZICTWA PRZYRODY GÓRNEGO ŚLĄSKA

CENA 2 zł



Nr indeksu 338168 ISSN 1425-4700

2001 – MIĘDZYNARODOWY ROK NIETOPERZY

„...Pracujcie nieustraszenie dla ratowania tego, co ukochaliście... Pouczajcie o tym, że idea ochrony przyrody jest ideą na wskroś demokratyczną, gdyż chroni ona skarby przyrody dla całego społeczeństwa... Przez poznanie i ochronę przyrody – do jej ukochania – oto nasze hasło!”

Władysław Szafer (Chrońmy przyrodę ojczystą, Nr 1, 1945)

ROK Z NIETOPERZAMI

W dniach 24-26 lipca 2000 r. odbyło się w Bristolu 3. posiedzenie stron Porozumienia o ochronie nietoperzy w Europie, na którym przyjęto rezolucję 3.5, zawierającą deklarację uznania – z okazji 10. rocznicy podpisania Porozumienia – roku 2001 za „Międzynarodowy Rok Nietoperzy”. Strony porozumienia zobligowały się do dodatkowego wysiłku na rzecz promocji ochrony wszystkich gatunków nietoperzy i uświadamiania społeczeństwu zagrożenia tej grupy zwierząt. Głównym celem tych działań jest zmiana funkcjonującego wśród ludzi wizerunku nietoperzy oraz wzmocnienie ich statusu ochronnego.

Porozumienie o ochronie nietoperzy w Europie zostało podpisane w Londynie w dniu 4 grudnia 1991 r. Do chwili obecnej Porozumienie podpisały 22 państwa. Polska przystąpiła do Porozumienia w dniu 10 kwietnia 1996 r. Celem Porozumienia jest m.in. badanie i ochrona nietoperzy oraz ich siedlisk, jak również popularyzowanie tej problematyki oraz zwracanie uwagi opinii publicznej na znaczenie tej grupy zwierząt i problemy ich ochrony.



Chrońmy te wyjątkowe, latające w nocy i spotykane pod naszymi dachami ssaki.

JBP

PRZYRODA GÓRNEGO ŚLĄSKA ♦ NATURE OF UPPER SILESIA ♦ NATUR DES OBERSCHLESSEN

Nr 23/2001

WIOSNA ♦ SPRING ♦ FRÜHLING



Rybołów

Fot. M. Karetta

W NUMERZE ♦ CONTENTS ♦ INHALT

3 Cieszynianka wiosenna
Hacquetia epipactis

4 Wycieczka do Karniowic i Rudna
Trip to Karniowice and Rudna
Ausflug zu Karniowice und Rudna

6 Dość mam widoków ścian ognia
I'm sick of views of fire's walls
Ich habe genug von Aussichten der Feuerwand

7 Dzierżno Duże – ważne zimowisko ptaków na Górnym Śląsku
Dzierżno Duże – an important bird's wintering area in Upper Silesia
Dzierżno Duże – der wichtige Überwinterungsort der Vögel im Oberschlesien

8 Na szlakach Jurajskiego Parku Narodowego (III)
On the routes of Jurassic National Park (III)
Auf den Wegen des Juranationalpark (III)

10 Antropogeniczne środowiska wodne na Górnym Śląsku (1)
Anthropogenic water environments in Upper Silesia (1)
Die anthropogenischen Wasserumwelt in Oberschlesien

13 Dni Ziemi 2000
Earth's Day 2000
Tag der Erde 2000

14 Max Ernst Wichura

16 Kropiatka
Porzana porzana

WYDAWCA:

Centrum Dziedzictwa Przyrody Górnego Śląska

RADA PROGRAMOWA:

Florian Celiński (Przewodniczący),

Jan Duda (Z-ca Przewodniczącego),

Maciej Bakes, Joanna Chwola, Bogdan Gieburowski,

Jan Holeksa, Barbara Kaszowska, Jolanta Prazuch,

Maria Pulinowa, Małgorzata Strzelec, Józef Świerad

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Jerzy B. Parusel (redaktor naczelny),

Ksymene Samborska-Mocha (sekretarz redakcji),

Renata Buła, Florian Celiński, Jan Duda, Maria Pulinowa

OPRACOWANIE GRAFICZNE:

Joanna Chwola

ADRES REDAKCJI:

Centrum Dziedzictwa Przyrody Górnego Śląska

ul. Św. Huberta 35, 40-543 Katowice

tel./fax: 209 50 08, 251 25 47 www. 21, 25

e-mail: cdpgs@cdpgs.katowice.pl; http://www.cdpgs.katowice.pl

REALIZACJA POLIGRAFICZNA:

VERSO, Katowice

AUTOR ZNAKU GRAFICZNEGO WYDAWCY:

Katarzyna Czerner-Wieczorek

Centrum Dziedzictwa Przyrody Górnego Śląska zostało powołane Zarządzeniem Nr 204/92 Wojewody Katowickiego z dnia 15 grudnia 1992 r. do badania, dokumentowania i ochrony oraz prognozowania stanu przyrody Górnego Śląska. Z dniem 1 stycznia 1999 r. Centrum jest samorządową jednostką budżetową, przekazaną województwu śląskiemu Rozporządzeniem Prezesa Rady Ministrów z dnia 25 listopada 1998 r.

WARUNKI PRENUMERATY

Przyroda Górnego Śląska ukazuje się w cyklu czterech pór roku. Zamówienia na prenumeratę indywidualną i zbiorową biuletynu można składać na okresy półroczne i roczne do końca roku kalendarzowego. Warunkiem przyjęcia i realizacji zamówienia jest otrzymanie z banku potwierdzenia wpłaty na konto: Kredyt Bank PBI SA I/O Katowice, nr rach. 15001445-524593-121440034418. Cena jednego egzemplarza wynosi 2 zł. Zamówione egzemplarze przesyłane będą pocztą zwykłą; można je także odebrać w biurze Centrum. Prenumeratę przyjmuje także Poczta Polska. Sprzedawcą archiwalnych i bieżących numerów prowadzą następujące instytucje: Centrum Dziedzictwa Przyrody Górnego Śląska; Księgarnia DRWN PAN w Katowicach; Muzeum Śląskie w Katowicach; Muzeum Górnośląskie w Bytomiu; Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze; Ogród Botaniczny UW we Wrocławiu; Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu; Geo-Mat w Sosnowcu oraz RUCH S.A.

WSKAZÓWKI DLA AUTORÓW

Biuletyn *Przyroda Górnego Śląska* jest wydawnictwem przeznaczonym do publikacji oryginalnych prac, krótkich komunikatów i artykułów przeglądowych o przyrodzie Górnego Śląska – jej bogactwie i różnorodności, stratach, zagrożeniach, ochronie i kształtowaniu, strukturze i funkcjonowaniu, a także o jej badaczach, miłośnikach i nauczycielach oraz postawach człowieka wobec przyrody. Preferujemy teksty oryginalne, o objętości 1-4 stron standardowego maszynopisu A4. Publikowanie nadesłanego tekstu w innych wydawnictwach autor powinien uzgodnić z redakcją. Prawa autorskie do zamieszczonych w biuletynie artykułów i zdjęć są zastrzeżone, ich reprodukcja jest możliwa jedynie za pisemną zgodą redakcji. Zdjęcia przyjmujemy w postaci diapoztywów lub odbitek pozytywnych. Materiał ilustracyjny prosimy numerować i osobno dołączyć opis. Nadesłanych maszynopisów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania niezbędnych poprawek, uzupełniania i skracania artykułów bez naruszania zasadniczych myśli autora oraz zmiany tytułu. Dopuszcza się przedruk za zgodą autora i wydawcy. Za treść artykułów odpowiedzialność ponoszą autorzy. Wydawca prosi autorów o załączenie, dla realizacji celów statutowych, następujących danych: stopień naukowy, miejsce pracy, adres domowy, krótki opis dorobku i zakres zainteresowań oraz zgodę na ich przetwarzanie. Autor otrzymuje dwa egzemplarze numeru bezpłatnie.

Poglądy wyrażone na łamach biuletynu są poglądami autorów i niekoniecznie odzwierciedlają punkt widzenia wydawcy.

Druk numeru dofinansowany ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach



Cieszyńnianka wioseenna

CIESZYŃNIANKA WIOSENNA

Aleksander Dorda (Ustroń)

Do najbardziej interesujących i rzadkich roślin – zarówno w skali całego kraju, jak i obszaru Górnego Śląska – należy cieszyńnianka wiosenna. Gatunek ten wciąż jest stosunkowo słabo znany nawet w kręgach przyrodników i miłośników rodzimej flory, pomimo iż jest to roślina godna bliższego poznania z uwagi na stanowisko systematyczne, biologię, występowanie, pochodzenie, a także znaczenie w kulturze Śląska Cieszyńskiego.

Cieszyńnianka wiosenna należy do rodziny baldaszkowatych i jest jedynym przedstawicielem rodzaju *Hacquetia* (jest to tzw. rodzaj monotypowy). Najbliższymi krewnymi cieszyńnianki są dość powszechnie rosnące w Polsce gatunki – jarzmianka większa i żankiel zwyczajny. Do obu tych gatunków cieszyńnianka jest bardzo podobna i w stanie płonym dla niewprawnego oka trudna do odróżnienia.

Cieszyńnianka rozwija się wczesną wiosną, przed ulistnieniem się drzew i rozwojem większości roślin runa. Pierwsze kwiatostany cieszyńnianki pojawiają się tuż za pierwszymi kwiatami podbiału. Zazwyczaj ma to miejsce z początkiem marca, chociaż obserwowano zakwitanie tego gatunku już pod koniec lutego (np. wiosną 2000 r. na terenie Cieszyna). Równocześnie, lub prawie równocześnie zakwitają powszechnie znane rośliny wczesnowiosenne: śnieżyczka przebiśnieg, przylaszczka pospolita, wawrzynek wilczelyko, kokorycz pusta i pełna, zawilec gajowy. Kwiatostany cieszyńnianki – główkowate baldaszki – wyrastają pojedynczo na długich do ok. 20 cm i bezlistnych łodygach. Zwykle za płatki korony uważany jest fałszywy okwiat, utworzony z 5-7 zielonych (zielonożółtych) podsadek, czyli przekształconych liści. Same kwiaty (ok. 20-40) są bardzo drobne, mają żółte płatki korony i wypełniają wnętrze baldachu (na obwodzie – kwiaty męskie, w środku – obupłciowe). Okres kwitnienia trwa ok. 4 tygodni. Odziomkowe liście wyrastają po rozwinęciu się pierwszych kwiatostanów, są dłoniastozłożone, mają długie ogonki i sercowate blaszki złożone z trzech listków o nierówno piłkowanych brzegach. Kwiaty cieszyńnianki zapylane są przez drobne chrząszcze i muchy. Owoce – nagie, w górnej części wyraźnie żebrowane – zawiązują się w maju i dojrzewają w lipcu, pękając na dwie niełupki. Wczesną jesienią, pod koniec września, liście cieszyńnianki żółkną i zasychają. Wiosną kolejnego roku z pełzającego podziemnego kłącza cieszyńnianki wyrastają nowe kwiatostany i liście.

Siedliskiem cieszyńnianki wiosennej są prze-

de wszystkim lasy grądowe z żyznymi, wilgotnymi i bogatymi w próchnicę glebami powstałymi na podłożu wapiennym. Zdecydowanie rzadziej gatunek ten można odnaleźć w lasach łęgowych lub świerkowych (raczej w sztucznych świerczynach, sadzonych na siedlisku lasów liściastych).

Cieszyńnianka jest gatunkiem wyłącznie europejskim, którego zasięg występowania ograniczony jest do Europy środkowej i południowej. W tym regionie cieszyńnianka rośnie w dwóch odległych i izolowanych obszarach (jest to przykład tzw. dysjunkcji zasięgowej): na południowo-wschodnim krańcu Alp (w Styrii i Karyntii w Austrii), w północno-wschodnich Włoszech, na terenie Słowenii, Chorwacji i Bośni (w literaturze obszar ten określany jest jako główny ośrodek występowania cieszyńnianki); na północy jej stanowiska znajdują się na terenie Moraw, na obszarze zachodniego krańca Karpat Zachodnich oraz w zachodniej części Słowacji. Do ośrodka północnego zalicza się także obszar najliczniejszego występowania cieszyńnianki w Polsce (teren pomiędzy Olzą a Wisłą), czyli zachodni kraniec Pogórza Śląskiego, zwyczajowo zwany Pogórzem Cieszyńskim.

Poza Pogórzem Cieszyńskim na terenie naszego kraju pojedyncze stanowiska cieszyńnianki wiosennej odnaleziono na Pogórzu Wielickim (m.in. w okolicach Mogilan koło Krakowa), w Beskidzie Śląskim (na Czantorii w Ustroniu, w Jaworzynie), w Beskidzie Żywieckim (Rycerka, w okolicach Żywca), w południowej części Śląska Opolskiego (w okolicach Raciborza, Ro-

zumic, Głogówka), a także w okolicach Zawiercia (Wyżyna Krakowsko-Częstochowska) i Krasnegostawu (Wyżyna Lubelska).

Cieszyńnianka wiosenna określana jest jako relikwit wędrujący. Zakłada się bowiem, że okres ostatniego zlodowacenia plejstoceniowego gatunek ten przetrwał w ostojach na terenie swych dwóch ośrodków występowania. Po ustąpieniu lądolodu, w holocenie, cieszyńnianka rozpoczęła „wędrowkę” i zasiedliła nowe tereny – m.in. poprzez Bramę Morawską wkroczyła na obszar Polski. Jak dotąd, w jej pobliżu znajduje się większość krajowych stanowisk cieszyńnianki, która uważana jest za gatunek charakterystyczny dla flory tego obszaru. Nie potrafimy dotąd wyjaśnić, w jaki sposób i kiedy gatunek ten dotarł na odległe stanowiska w okolicach Krasnegostawu. Przyjmuje się, że cieszyńnianka w Polsce nie przekracza wysokości 500-550 m n.p.m., czyli piętra pogórza (za wyjątkiem pojedynczych stanowisk w Beskidzie Śląskim i Żywieckim). Zarówno w Alpach, jak i na Słowacji najwyżej położone stanowiska cieszyńnianki odnotowano na wysokościach odpowiednio do 1000 i ponad 1300 m n.p.m.

Cieszyńnianka nie jest objęta ochroną gatunkową, chociaż np. w „Encyklopedii biologicznej” (t. II, OPRES, Kraków 1998) cieszyńniankę określono jako chronioną. W opracowanej przez Centrum Dziedzictwa Przyrody Górnego Śląska regionalnej Czerwonej liście roślin naczyniowych, na terenie całego Górnego Śląska gatunek ten zaliczono do kategorii „gatunek narażony”, przy czym na obszarze ▷ s. 12.

Niepozorne kwiaty cieszyńnianki z dużymi podsadkami



Zdjęcia: Autora

WYCIECZKA DO KARNIOWIC I RUDNA

Agata Woźniak (Gimnazjum Nr 13, Sosnowiec)

KAMIENNA KSIĘGA PRZYRODY

Wycieczki geologiczne po Górnym Śląsku

Proponowana wycieczka do Karniowic i Rudna ma na celu ukazanie walorów krajo-
brazowych tego obszaru oraz zapoznanie
uczestników z ciekawymi odsłonięciami skał
paleozoicznych bloku górnośląskiego (granica
karbon/permu, osady permskie), występujących
na terenie objętym wycieczką.

Mogą w niej wziąć udział uczniowie star-
szych klas szkół podstawowych, gimnazjaliści
oraz wszystkie osoby interesujące się geologią,
geografią, historią, biologią, a także fotografią.
Przewidywany czas trwania: około 6-8 godzin
(autokar) lub całonocna (PKP, PKS).

TRASA WYCIECZKI*

1. Etap pierwszy: Sosnowiec – Karniowice.

Karniowice leżą we wschodniej części Gór-
nośląskiego Zagłębia Węglowego (GZW). Na
terenie GZW, w utworach permskich wyróżnia
się trzy serie skalne: martwicę karniowicką,
zlepieniec myślachowickie i tufy filipowickie.
Celem pierwszego etapu wycieczki jest pozna-
nie przykładów skał reprezentujących te serie.

Wycieczkę rozpoczynamy kierując się z Sos-
nowca autostradą A4 w stronę Krakowa, z któ-

na południowym stoku wzgórza.

W odsłonięciu tym możemy zobaczyć
typowy przykład charakterystycznej dla permu
na terenie GZW sedimentacji skał okrucho-
wych. Była ona związana z intensywnym niszc-
zeniem stref wypiętrzonych dzięki hercyń-
skim ruchom górotwórczym i zapelnianiem
materiałem skalnym utworzonych w czasie
tych ruchów obniżen.

W okolicach Dębника erodowane były wów-
czas głównie wapienie i dolomity (dewońskie
i karbońskie). Dostarczały one otoczków,
z których na przedpolu ówczesnych gór pow-
stała seria zlepieńców, określana w literaturze
jako zlepieniec myślachowickie.

Czerwony, permski zlepieniec myślachowi-

cki, składa się głównie ze
wspomnianych już oto-
czaków wapiennych, przy-
czym dominują w nim
otoczaki wapieni dolnego
karbonu, a podrzędnie wys-
tępują otoczaki wapieni
i dolomitów dewońskich,
porfirów, czarnych krze-
mieni, martwicy karniowi-
ckiej a także fragmenty pia-
skowców kwarcytowych.

Wielkość otoczków
jest bardzo różna, najczę-
ściej 2-7 cm. Sporadycznie
można natrafić na głazy
o rozmiarach kilkudziesię-
ciu cm. Otoczaki scemen-
towane są spoiwem piaz-
czysto-marglistym, czer-
wonym lub szarym (barwa
czerwona spoiwa wywo-
łana jest obecnością żelaza
trójwartościowego). Ciekawym, widocznym na przełamach otoczków
zjawiskiem, jest występowanie w nich koncentrycz-
nie ułożonych smug. Są to pierścienie dyfuzyjne. Powstały one wskutek wsiąkania w otoczek
wody, która łągowała z niego związki żelaza, wytrącające się później w formie koncentrycznych pierścieni. Można też obserwować różne struktury mikrotektoniczne (głównie uskoki).

Spod odsłonięcia zlepieńców udajemy się
w kierunku południowo-wschodnim drogą bie-
gnącą przez wąwóz i po przejściu około 60 m
dochodzimy do szurfu geologicznego wyko-
nanego przez pracowników Państwowego Ins-

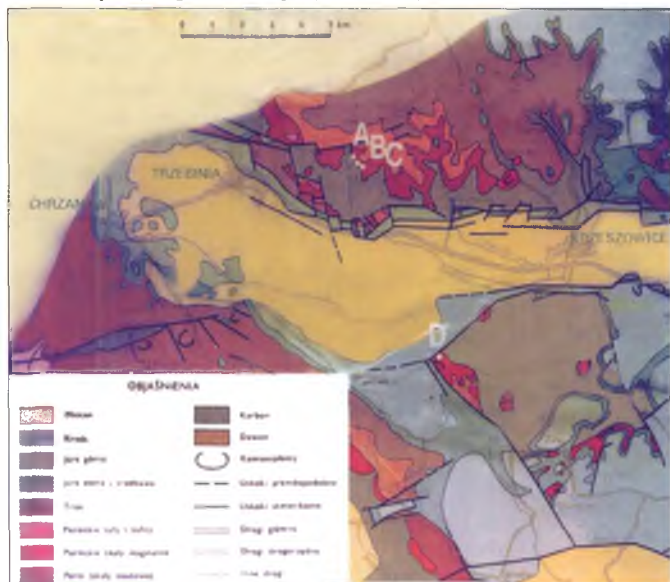
tytutu Geologicznego – Oddział Górnośląski.
Można w nim zobaczyć kontakt utworów
permskich reprezentowanych przez serię zle-
pieńca myślachowickiego ze skałami karboński-
mi wykształconymi w postaci piaskowców.

Strefa przejściowa, oddzielająca typowe
zlepieniec myślachowickie od piaskowców, wy-
nosi tu około 30 cm. Ma ona kolor zbliżony do
skał karbońskich, ale zawiera liczne domieszki
materiału charakterystycznego dla zlepińca
oraz słabo obtoczone fragmenty piaskowca.

Ostatnim odsłonięciem, które zobaczymy
w tej części wycieczki, będą łomiki ukazujące
najstarsze skały reprezentujące perm na tym
obszarze, a mianowicie martwicę karniowicką.
Idąc w górę wąwozem około 100 m dochodzi-
my do odkrytej polany na spłaszczonej części
wzniesienia. Po przejściu około 70 m schodzi-
my z biegnącej dalej polnej drogi i udajemy się
w stronę dość gęsto rosnących krzewów głogu.
Otoczają one od góry łomiki martwicy.

Martwica jest wapieniem powstałym w wo-
dach słodkich, który prawdopodobnie osadził
się w pobliżu obfitych źródeł, na skutek wy-
trącania z wody nadmiaru węglanu wapnia.
Tworzy tu „płyte” o zmiennej miąższości, zwy-
kle nie przekraczającą kilku metrów. Powierzchnia
występowania martwicy wynosi zaledwie
kilka km². Wapień tworzący martwicę charak-
teryzuje się barwą białą, z odcieniem szarym
lub kremowym. W części stropowej posiada
różnej wielkości kanaliki i jamki, a w dolnej jest

Uproszczona mapa geologiczna (wg Gradzińskiego, 1972) zwiedzanych okolic. A –
zlepieniec, B – granica karbon/permu, C – martwica, D – kamieniołom w Rudnie



rej zjeżdżamy w Trzebinie. Następnie udajemy
się drogą w stronę Krzeszowic (ok. 5 km) i skrę-
camy w lewo w miejscowości Dulowa. Droga
biegnie teraz w kierunku północnym. W od-
ległości ok. 1,5 km od pierwszych zabudowań
Karniowic, zatrzymujemy się przy małym prze-
jeździe przez strumień, po prawej stronie ulicy.
Po opuszczeniu autokaru udajemy się wąską
ulicą asfaltową biegnącą w górę, w kierunku
południowo-wschodnim, gdzie po przejściu
150-200 m widzimy już odsłonięcie zlepieńców

* Zob. też wycieczki do Zalasza oraz Psar-Karni-
owic-Dulowej (Przyroda Górnego Śląska Nr 11/98
i 15/99). (Red.)

Zlepieniec myślachowickie



Granica karbon/permu odsłonięta w szurfu geologicznym. P –
zlepieniec myślachowickie, C – skały karbońskie, SP – strefa
przejściowa





Widok kamieniołomu melafiru w Rudnie

zwykle masywny. Można w nim znaleźć skamieniałości roślinne zachowane jako odciski, bądź jako zwapniałe szczątki. Znane są z tego miejsca liczne znaleziska liści, łodyg oraz skorupy ślimaków, potwierdzające lądowy charakter osadów. Skamieniałości te charakterystyczne są dla utworów dolnej części permu.

2. Etap drugi: Karniowice – Wola Filipowska – Rudno kamieniołom.

Z Karniowic wracamy do drogi Trzebinia – Krzeszowice i skręcamy w kierunku Krzeszowic. Podróż autokarem do Woli Filipowskiej zabierze nam kilkanaście minut. W tym czasie możemy oglądać widoczny na południu Garb Tenczyński. Autobus zjeżdża z południowej krawędzi Rowu Krzeszowickiego i aż do Woli Filipowskiej porusza się w obrębie jego obniżenia. W Woli Filipowskiej skręcamy w prawo i po minięciu przejazdu kolejowego zatrzymujemy się. W tym miejscu rozpoczynamy pieszą wędrówkę do nieczynnego kamieniołomu melafiru w Rudnie. Po przejściu około 1 km w kierunku południowym dochodzimy do rozwidlenia dróg i skręcamy w prawą stronę. Mijając ostatnie zabudowania (po przebyciu około 250 m), skręcamy zgodnie z czarnym szlakiem w pełną drogę, która prowadzi wprost do sosnowego lasu. Na granicy między łąką a lasem możemy zauważyć dość dużo leżących bezpośrednio na powierzchni ziemi brązowych krzemieni. Są to skały osadowe, w których można spotkać odciski fauny morskiej np. małże, jeżowce.

Przechodzący przez las sosnowy szlak turystyczny prowadzi nas następnie przez niewielki obszar podmokłych łąk, a dalej – przez las sosnowy o ubogim poszyciu. Po pewnym czasie las sosnowy przechodzi w las mieszany, a następnie w las bukowy. Poprzez tereny leśne dochodzimy do drogi asfaltowej wiodącej z Woli Filipowskiej w kierunku Rudna. Drogą tą pniemy się pod górę kilkadziesiąt metrów i przed przystankiem autobusowym PKS skręcamy w lewo. Mijamy kilka zabudowań oraz niewielki sad i po około 250 m dość stromego podejścia, dochodzimy do miejsca gęsto porośniętego przez młode drzewa i krzewy różnorodnych gatunków otaczające nieczynne wyrobisko. Tarasowo ułożone skalne półki (dawne poziomy eksploatacyjne), porośnięte trawami i młodymi drzewami decydują o niezwykłych walorach krajobrazowych tego miejsca.

Po odpoczynku można wyruszyć na krótki rekonesans po kamieniołomie. Na pewno przyda się młotek i saperka, nie należy jednak zapomnieć o zabraniu okularów ochronnych (szczególnie potrzebnych podczas tłuczenia okazów skał na mniejsze kawałki). W wysokim odsłonięciu o ekspozycji północnej widoczne są skały o szaroróżowej barwie. Są to melafiry – skały magmowe świadczące o aktywnej w przeszłości działalności wulkanicznej w okolicy obecnej wsi Rudno. Podczas wylewów law melafirowych i porfirowych, w atmosferę wyrzucane były także masy popiołów wulkanicznych, które po opadnięciu na powierzchnię ziemi tworzyły w tym rejonie dość grube warstwy skał – tufy, określane w geologii jako tufy filipowickie. W melafirach, w pustkach utworzonych w tej skale przez pęcherzyki gazów wydobywających się kiedyś z lawy, można znaleźć małe, choć bardzo ciekawe „buły” chalcedonowe i agatowe (po przecięciu i wyszlifowaniu tego minerału widoczne są fantastyczne, niepowtarzalne kształty, układające się koncentrycznie w pierścienie). Oprócz agatów występuje tu także hojlandyt (Heulandyt), minerał tworzący drobne, pojedyncze kryształy tabliczkowe (wielkość do 2 mm), o barwie żółtawej, czerwonej lub zielonej.

Niestety, człowiek w znacznym stopniu przyczynił się do dewastacji tego wyjątkowego

zakątka. Odpadki wyrzucane wprost do kamieniołomu utworzyły duże wysypisko śmieci na zboczu pod jedną ze ścian. Jak zapobiegać niszczeniu krajobrazu? To pytanie powinien sobie zadać każdy uczestnik wycieczki.

3. Etap trzeci: Rudno kamieniołom – Rudno zamek.

Po zakończeniu wizyty w kamieniołomie udajemy się w dalszą drogę. Mijamy zabudowania położone na wzniesieniu i kierujemy się do miejsca, gdzie szlak niebieski łączy się ze szlakiem czarnym. Następnie skręcamy w lewo, w stronę niewielkiej kaplicy, od której w odległości 200-300 m znajdują się już ruiny zamku. W literaturze dotyczącej opisywanego zamku spotykamy nazwy: Tenczyn lub Tęczyn. W średniowieczu, na miejscu dzisiejszych ruin, rozciągały się nieprzebyte bory zwane Tenczno. Termin „Tęczyn” wiąże się natomiast z imieniem właścicielki grodu, legendarnej Iris – imię to po słowiańsku znaczy „tęcza”. Ruiny zamku wznoszą się na wysokości 411 m n.p.m. Ze względu na strategiczne położenie wzgórza, blisko szlaku handlowego, Jan Nawój z Morawicy polecił wybudować tutaj w 1319 r. wieżę obronną. Nazwano ją z czasem Nawojową Wieżą. W połowie XIV w. wojewoda krakowski Andrzej Toporczyk, wznosił w tym miejscu gotycki zamek obronny. Właściciele zamku – Toporcykowie, przybrali z czasem miano Tenczyńskich.

Pierwsza wzmianka o gotyckim zamku pochodzi z 1402 r. W 1410 r. przebywali tu znamienici jeńcy krzyżaccy, oczekujący na wykupienie. Formę renesansową nadał zamkowi Jan Tenczyński w 1570 r. Wielokrotnie przebudowywany, z dodatkowymi umocnieniami warownymi, obiekt ten stał się z czasem jedną z najsilniejszych polskich budowli warownych. Ogród, winnice i krużganki dodawały mu lekkości i uroku. Na przełomie XVI i XVII w. dobudowano barbakan i kolejne fortyfikacje, a w 1610 r. powstała nowa kaplica.

W 1656 r. zamek oblegały wojska szwedzkie. Podczas ich odwrotu został częściowo

Ruiny Zamku Tenczyn



DOŚĆ MAM WIDOKÓW ŚCIAN OGNI

Roman Piela (Pogrzebień)

Każdego roku wraz z nadejściem wiosny wielu mieszkańców naszego regionu przystępuje do wypalania traw. Na łąkach i nieużytkach wypalają je rolnicy, dzieci – w przydrożnych rowach i na miedzach. Często prowadzi to do pożarów leśnych. Proceder ten rozpowszechnia się. Pożarów wciąż przybywa, strażacy nie nadążają z gaszeniem, a urzędy i samorządy nie reagują. Dlatego też podpalacze umacniają się w poczuciu bezkarności, drwią z przepisów i wszelkich pouczeń.

W okolicach miejscowości Pogrzebień, gdzie mieszkam, również wiosną wypala się suche trawy. Tak jest np. w sąsiedniej miejscowości Lubomia, gdzie co roku celowo spala się duże powierzchnie nie używanych poboczy dróg i miedz na polach. Również na terenie Zespołu Przyrodniczo-Krajobrazowego i Ostoi Ptaków Wielikąt każdej wiosny płoną trawy i trzcinowiska, a słup ognia osiąga tu nieraz wysokość dziesięciu metrów. Sprawcy wciąż pozostają nieuchwytni i bezkarni. Nie trafiają

się wtedy przez 4 godziny, rolnik ze stoickim spokojem, tuż obok, w kłębach żrącego dymu wydobywającego się z lasu, uprawiał ciągnikiem pole.

Trudno też zrozumieć nadmierną pobłażliwość sądów w odniesieniu do zjawiska wypalania traw. Sprawa pożaru lasu, o której wyżej pisałem, była w swoim czasie rozpatrywana przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Sądzie Rejonowym w Rybniku. Jako jedyny świadek zdarzenia otrzymałem wezwanie do stawienia się na rozprawę. Nie zostałem jednak przesłuchany, a na salę rozpraw wezwano „podstawionego” świadka o innym nazwisku, który był nieobecny, zaś mnie pominięto. Zanim zorientowałem się w sytuacji, rozprawa została zakończona. Wymusiłem jedynie na koniec przeprosiny Przewodniczącej Kolegium za niepotrzebny przyjazd, stratę czasu i pieniądze na przejazd autobusem. Komentarz w powyższej sprawie pozostawiam Szanownym Czytelnikom.



Pożar w Wielikącie

podpalaczy, nie wolno być pobłażliwym ani obojętnym. Na te tematy ciągle za mało jest publikacji, rozmów i działań. Nie słyszałem nigdy, aby jakkolwiek organizacja ekologiczna wystąpiła z programem przeciwdziałania temu zjawisku. Głównym punktem programu walki z wypalaniem powinno być właśnie działanie lokalne, m.in. rozmowy z mieszkańcami, rozpowszechnianie obowiązujących przepisów prawnych, podawanie do publicznej wiadomości nazwisk tych, którzy łamią prawo. Poczucie wstydu w takich przypadkach nie jest bez znaczenia.

Dużą rolę odegrać tutaj mogą urzędy gmin. Samorząd lokalny powinien być przekonany o konieczności przeciwdziałania pożarom, powinien nawiązać ścisłą współpracę z aktywnymi działaczami ochrony przyrody na szczeblu lokalnym.

Przykładem takiej właśnie współpracy może być Sołectwo Pogrzebień w gminie Kornowac. Tu w przypadku wypalania traw i zatrzymania sprawcy, komisja (w składzie: pracownik Urzędu Gminy, Sołtys, nauczyciel biologii, członkowie PTPP „pro Natura”) na miejscu zdarzenia organizuje mini-rozprawę z udziałem sprawcy. Zadaniem komisji jest uświadomienie sprawcy szkodliwości wypalania i ukaranie grzywną w przypadku powtórzenia incydentu. Wprowadzenie tych metod świetnie zdało egzamin, a wypalanie traw na terenie Sołectwa Pogrzebień już praktycznie nie istnieje. Tym sposobem udało się na terenie wsi uratować przed spaleniem kilka pięknych zagajników i lasów. Jeszcze w kwietniu 1994 roku jeden z rolników wypalał tu trawy, a razem z nimi liczne samosiewy drzew i gniazda ptaków. Po interwencji komisji sprawca uznał swój błąd i dziś, po 5 latach, na terenie dawnego pożarzyska rośnie piękny, śródpolny zagajnik, w którym gniazda zakładają trznadłe, pokrzewki, gąsioriki i inne ptaki, a w porze zimowej zwierzyna znajduje bezpieczne schronienie przed drapieżnikami.

Nasuwa się w tym miejscu pytanie: czy nie należałoby w jakiś sposób wyróżnić, wynagrodzić te gminy, które omawianą plagę potrafiły opanować, a odpowiednio potraktować (np. przez Wojewódzkie Fundusze Ochrony Środowiska) te, gdzie podpalacze działają bez przeszkód? Byłby to miły krok w kierunku zapobiegania wiosennemu wypalaniu traw. □



Zagajnik uratowany przed wypaleniem w 1999 r.

do nich argumenty o szkodliwości pożarów dla gleby, dżdżownic, motyli, trzmieli, ptaków i tysięcy innych pożytecznych zwierząt, a także dla zdrowia i życia ludzi. W stosunku do tych faktów obojętni są również myśliwi, polujący w Wielikącie. Jeden z nich powiedział mi kiedyś, że płaci składki po to, aby coś ustrzelić, a nie pilnować przed podpaleniem.

Podpalacze są bezmyślnymi wrogami wszystkich istot żywych. Niszczy nie tylko to, co zamierzają zniszczyć, ale pozostają obojętni, gdy ogień przedostanie się do drzewostanu. Taki przypadek miał miejsce w Pogrzebieniu w gminie Kornowac. Tu w kwietniu 1996 roku sprawcą pożaru był rolnik. Mimo że las palił

Podpalaczami są zwykli ludzie, nasi sąsiedzi, znajomi, krewni. Nie są nimi psychopaci, ani wyspecjalizowani zbrojnicy. Nie trzeba więc uchylać nowych praw, ani tworzyć specjalnych brygad do walki z nimi. Obowiązujące przepisy przeciwpożarowe oraz zakaz „wypalania roślinności na łąkach, pastwiskach, nieużytkach, rowach, pasach przydrożnych, szlakach kolejowych lub w strefie oczeretów i trzcin” zawarty w art. 45 Ustawy o ochronie przyrody zupełnie wystarczają. W myśl art. 59 tej ustawy, każdy kto postępuje wbrew zakazowi, podlega karze aresztu lub grzywny. Należy więc przede wszystkim tworzyć atmosferę dezaprobaty i potępienia wokół



Zbiornik Dzierzno Duże

DZIERŻNO DUŻE

WAŻNE ZIMOWISKO PTAKÓW NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Mariusz Ostafski, Dariusz Szlama (Gliwice), Zbigniew Chrul (Rudziniec)

Trafiając po raz pierwszy nad zbiornik Dzierzno Duże pod Gliwicami miłośnik przyrody nie podejrzewa, że jest to jeden z najciekawszych obiektów ornitologicznych Górnego Śląska. Wydłużonego kształtu zbiornik zaporowy ma piaszczyste, monotonne brzegi, sąsiaduje od wschodu z zakładami przemysłowymi w Łabędach, od północy z Kanałem Gliwickim, za którym widać okazałe wysypiska odpadów hutniczych. Od zachodu jezioro otacza wysoki wał chroniący wieś Tarciszów. Jedyne południowy brzeg ma bardziej naturalny charakter, jest porośnięty niewielkimi łaskami, pokryty mozaiką łąk, nieużytków, zarośli. We wschodniej części zbiornika wpada do niego rzeka Kłodnica, niosąca w swej wodzie ścieki i wody kopalniane z zachodniej części miast przemysłowych Górnego Śląska. Brzegi Dzierzna w tym miejscu „ozdabiają” odpadki i śmieci. Nie przeszkadza to jednak ptakom, które licznie odwiedzają zbiornik o każdej porze roku.

Dzierzno ma szczególne znaczenie dla ptaków wodnych jako bogato zaopatrzone „stołówka”. Zanieczyszczona woda nie zamarza, ścieki komunalne obfitują w jadalne odpadki, a sąsiadujące z jeziorem od zachodu miasta oferują pożywienie na wysypiskach śmieci. Stosunkowo łagodny klimat tej okolicy, wartki nurt Kłodnicy i zanieczyszczenie wody sprawiają, że zbiornik nie zamarza całkowicie nawet w surowe zimy i staje się wtedy miejscem skupiającym wielkie stada ptaków, będące atrakcją dla ornitologów.

Od 1982 roku członkowie Katowickiego Koła Sekcji Ornitologicznej Polskiego Towarzystwa Zoologicznego prowadzą na jeziorze regularne obserwacje i liczenia ptaków. W okresie zimowym wykonują kontrole w odstępach około 10-dniowych, w styczniu dodatkowo liczenie ptaków wodnych w ramach akcji prowadzonej w Polsce i całej Europie.

Po podsumowaniu dotychczasowych badań okazało się, że Dzierzno Duże to ciekawa i cenna ostoja ptaków w skali całego Śląska. Stwierdziliśmy tam zimą 16-18 tysięcy ptaków 46 gatunków wodnych. Niektóre z nich gromadzą się w dużych stadach, wyjątkowych jak na śródlądzie Polski. Do takich „rekordów” należą stada perkozów dwuczubych liczące do 200 osobników, perkozów – do 90, czapli siwych – do 100, kaczek: krzyżówek – do 10 tysięcy, cyraneczek – do 600, głowienek – do 1500, czernic – do 1400, trzasy bielaczków – do 260.

Największe i najcięższe ptaki zimujące na jeziorze to łabędzie – pospolitsze nieme i rzadsze, bardziej płochliwe łabędzie krzykliwe. Tylko jeden raz spotkano na Dzierznie łabędzia czarnodziobego.

Z rodziny chruścieli jedynie łyska liczniej

zimuje na opisywanym terenie – największe stada liczyły 1300 ptaków.

Zaskakująco wysokie są liczby stwierdzanych nad jeziorem mew. Stada śmieszek sięgały 7 tysięcy osobników, mew pospolitych – 17 tysięcy, mew srebrzystych i białogłowych – 480 ptaków. Mewy wykorzystują niezamrażającą taflę zbiornika jako noclegowisko, a rankiem większość z nich odlatuje na wysypiska śmieci, gdzie znajdują pożywienie.

Oprócz wspomnianych ptaków, na Dzierznie Dużym regularnie zimują rzadko pozostające w tym okresie w głębi Polski kaczki: świstuny, rożeńce i płaskonosy, morskie kaczki nurkujące: łodówki, ogorzałki, uhle, markaczki, a także nury czarnoszyje i rdzawoszyje, perkozy rdzawoszyje. Stałymi i stosunkowo licznymi (do 150 osobników) gatunkami są trzasy nurogesi i gągoly. W niektóre zimy na jeziorze pozostają gęsi gęgawy, zbożowe i białoczelne. Do rzadkich zimowych gości należą: czapla biała, kaczki: cyranka i podgorzałka oraz mewa mała, wydrzyk ostrosterń.

Zimą, w okresie mrozów i stopniowego zamarzania zbiornika obserwujemy zmiany liczebności ptaków: zmniejszenie liczby rybożerców, takich jak perkoz dwuczuby i czapla siwa, roślinożerców – łabędzia nieme i łyski, natomiast wzrost liczby kaczek żerujących na ściekach: krzyżówek, cyraneczek, nurkujących i pobierających pokarm z dna: głowienki, czernicy i gągola, rybożernego trzasy bielaczka i wszytkożernych mew.

Duże stada ptaków wodnych przyciągają drapieżniki. Nad Dzierzniem spotkaliśmy zimą przedstawicieli 9 gatunków: bielika, myszółwa, myszółwa włochatego, krogulca, jastrzębia, kanie czarną, błotniaka zbożowego, sokoła pustułkę i drzemlika. Szczególnym przeżyciem jest obserwacja ogromnego, majestatycznego orla bielika, przełatującego nad jeziorem w poszukiwaniu ofiary i płoszącego stada ptaków. Drapieżcy to naturalni selekcyonerzy, wybierający jako obiekty polowania osobniki słabe, chore, które nie przetrwałyby zimy.

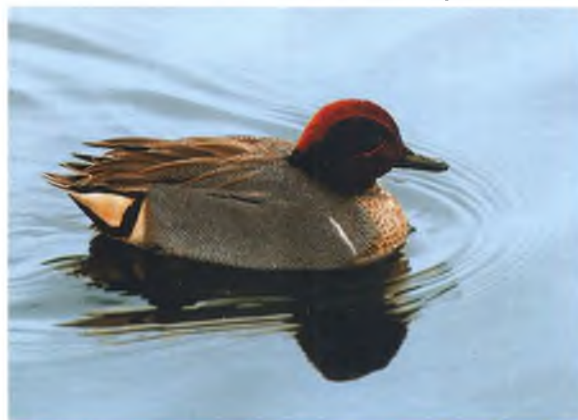
W zimowej scenerii Dzierzna widać także liczne drobne ptaki wróblowate. Krajobraz ożywiają duże stada kwiczołów, trznadli, zięb, jerów, dzwońców, szczygłów. Na brzegach jeziora spotykamy regularnie delikatne ptaki owadożerne: pliszki siwe, świergotki łąkowe, siwerniaki, strzyżyki, rudziki, płochacz pokrzywnice, a także jedyną zimującą u nas dzierzbę – srokosza.

Obraz Dzierzna Dużego zmienia

się z upływem lat. Zbiornik ulega zamuleniu, jego woda jest coraz czystsza i w coraz większym stopniu zamarza. Powoduje to spadek liczebności łabędzi i łysiek. Rośnie za to w ostatnich latach liczba zimujących bielaczków, nurogesi, mew pospolitych i srebrzystych. Dla niektórych ptaków: głowienki, bielaczka i miewy pospolitej Dzierzno stało się najważniejszym zimowiskiem na całym Śląsku i jednym z ważniejszych w głębi kraju. Zjawiska te wymagają dalszych badań, a awifauna monitorowania.

Dla ochrony ptaków wodnych zimujących na Dzierznie Dużym ważne jest utrzymywanie zimą wysokiego poziomu wody, unikanie znacznej ingerencji w postaci np. dużych nowych inwestycji przemysłowych na jego brzegach. Znaczenie przyrodnicze jeziora powinno być uwzględnione w planach zagospodarowania zarówno zbiornika, jak i sąsiadujących terenów. Dobrym przykładem czynnej ochrony ptaków może być zainstalowane w 1993 roku oznakowanie linii energetycznej biegnącej na wschodnim brzegu Dzierzna, w pobliżu ujścia Kłodnicy. Zawieszono tam barwne sylwetki ptaków drapieżnych, odstraszaające skrzydlatych wędrowców i chroniące ich przed zderzeniami z przewodami elektrycznymi. To prototypowe w skali kraju rozwiązanie wdrożono dzięki pomocy inwestora – Huty Łabędy i projektanta linii – gliwickiego Energoprojektu. □

Cyraneczka



Fot. H. Kościelny

Płaskonos



Fot. H. Kościelny

NA SZLAKACH JURAJSKIEGO PARKU NARODOWEGO

III. DOLINA WIERCICY (CZ. 2)

Jerzy Zygmunt (Konopiska)

Symbolicznym wejściem do doliny Wiercicy powinna być Brama Twardowskiego. Jest to niezwykle malowniczy ostaniec z obszernym prześwitem, pozostałością dawnych systemów jaskiniowych. Brama Twardowskiego leży trochę z boku, tuż przy drodze z Siedlca, uważam jednak, że stąd najlepiej rozpocząć zwiedzanie doliny.

Siedlec Janowski jest małą i cichą wioską, położoną na szczycie jurajskich wzgórz, z dala od ruchliwych traktów. Roztacza się stąd niezwykle malowniczy widok na tereny należące do projektowanego JPN. Na pierwszym planie ciemnieją lasy uroczyska Bogdaniec, porastające zachodnie skłony siedleckich wzgórz. Drzewostan jest tu bukowo-grabowy, dość młody, z udziałem typowych dla buczyn geofitów, takich jak żywce i czosnek niedźwiedzi oraz chronionej pluskwicy zwyczajnej. Teren ten od prawie 10 lat jest bezskutecznie proponowany do ochrony. Patrząc nieco dalej na zachód, widzimy pofalowane pasma złotopotockich, lesistych wzgórz, z ukrytą między nimi doliną Wiercicy. Wejście do niej

tworzy Brama Twardowskiego. Piękno tej skały zauważono już w połowie XIX wieku, o czym świadczy jej romantyczna nazwa oraz obraz znakomitego malarza, Ludwika Boucharda, z roku 1857. Na obrazie tym, podobnie jak na drzeworycie L. Dymitrowicza z roku 1874, widać wyraźnie, że do Bramy prowadziły schody! Była to właściwie szeroka, dwukrotnie zakręcona, drewniana kładka, z jednej strony ułatwiająca dojście do skały, z drugiej – chroniąca leśne runo przed zniszczeniem. Było to zapewne dzieło światłego dziedzica, generała Wincentego Krasińskiego (ojca poety), który okazał się prekursorem turystycznego udostępnienia ostańców, a przede wszystkim ochrony skał oraz okolicznych lasów. Dzisiaj, po 150 latach, stok wzgórza przed Bramą jest zniszczony butami tysięcy odwiedzających, silnie zerodowany i zaśmiecony.

Przekroczwszy Bramę Twardowskiego, wkraczamy w wierzchołkowe partie rozległego wzgórza. Wokół sterczą porozrzucane bezładnie wapienne bloki z licznymi krasowymi „dziuplami”. Nad nimi szumią dostojne buki, niekiedy imponujące wyrośnięte do pomnikowych rozmiarów. Stanowią warstwę drzew zespołów buczyny sudectkiej, storczykowej i kwaśnej – niżowej. W runie występuje wiele rzadkich roślin, m.in. przebiśniegi i storczyki bulawniki. W niższych położeniach, u podstawy wzgórz, dominują bory mieszane i dąbrowy. Warto przyjrzeć im się bliżej, bo mało jest miejsc, gdzie występują one w tak dobrze zachowanej postaci. Klasyfikacja tych zbiorowisk, przejściowych mię-

dzy lasami liściastymi a borami, jest dość trudna, więc dla uproszczenia przyjmijmy, że znajdujemy się w środkowopolskim sosnowo-dębowym borze mieszanym. Jego fizjonomia różni się znacznie od jednorodnych buczyn. Przede wszystkim uderza znaczne zróżnicowanie gatunkowe drzew. Oprócz obu gatunków dębów, wyjątkowo tutaj okazałych, rosną także lipy, brzozy, osiki, sosny i świerki. Drzewa rosną w średnim (70%) zwarcu, więc do dna lasu dociera sporo światła. Dobrze jest tu rozwinięta warstwa krzewów, składająca się z leszczyny, kruszyny, jarzębiny, kaliny, głogów i jałowca. W runie dominują borówki i okazała paproć orlica. Ta różnorodność gatunkowa powoduje, że bór mieszany jest wielką naturalną spiżarnią, służącą przez cały rok licznym amatorom żółędzi, szyszek, orzechów i jagód. Źródłem niezapomnianych wrażeń są bory przez cały rok, bo również w czasie zimy cieszą oko ożywczą zielenią iglastych gatunków. Wiosną masowo rozkwitają tu geofity, najczęściej białe zawilce gajowe, siódmaczki i konwalie. Lato i jesień to pora obfitego grzybobrania. Oprócz jadalnych borowików, kani i podgrzybków występują tu również wyjątkowe osobliwości, jak smardz wyniosły, mądziak psi oraz flagowiec olbrzymi – największy grzyb świata, od kilku lat rozkładający pień dębu, ściętego niedaleko Bramy. Omawiany teren doskonale nadaje się do pokazania omówionych wcześniej biocenoz, a także niewielkiego płatu ładu w bezpośrednim otoczeniu źródeł Zygmunta.

Dolina Wiercicy za czasów Krasińskiego nazywana była doliną Złotego Potoku. Idąc wzdłuż brzegu strumyka docieramy do rozległego kompleksu stawów, prawie w całości zajmującego płaskie dno doliny. W roku 1881 z inicjatywy M. Girdwojna powstała tu pierwsza w kraju pstrągarnia, do której jako pierwsze trafiły też amerykańskie pstrągi tęczowe. Do dziś są tu hodowane, a według opinii znaw-

Buczyna wczesną wiosną

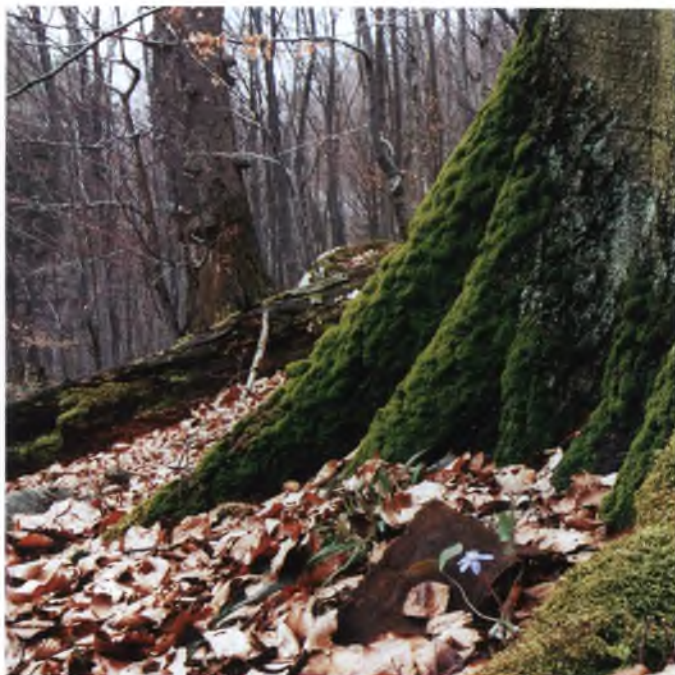


Fot. J.B. Perle

Brama Twardowskiego



Fot. J. Zygmunt



Fot. J. Zygmunt

Pierwsze przylaszczki



Fot. J. Zygmunt

Nornica ruda

ców należą do najsmaczniejszych.

Pomiędzy stawami a zachodnim stokiem wzgórz biegnie droga asfaltowa. Zbudowana przez hrabiego Raczyńskiego w roku 1903, miała łączyć okoliczne wioski ze stacją kolejową w Myszkowie. Z biegiem lat autobusy zastąpiły dorożki, zaś droga – nadmiernie przeciążona, hałaśliwa i zanieczyszczona – stała się przekleństwem całej doliny. Po przejściu szosy, wspinamy się na wzgórze, ukoronowane pięknym ostańcem, z żelaznym krzyżem na szczycie. Nosi on nazwę Skąły z Krzyżem. Kiedyś nazwa pozwalała na identyfikację miejsca – obecnie, wskutek przesadnej mody prawie na każdym wzgórzu jurajskim jest krzyż, na niektórych nawet kilka. Skala z Krzyżem, zgodnie z legendą, miała być wieżą niedokończonego zamku, budowanego mocą piekielną na życzenie mistrza Twardowskiego. Obecnie wapienne złomy tego ostańca spięte są potężnymi korzeniami lipy szerokolistnej, co tworzy swoistą mozaikę żywej i martwej przyrody.

Następne wzgórze zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na piękne bukowe starodrzewy, ale przede wszystkim doskonale widoczne ślady przedhistorycznego grodziska. Wykopaliska udowodniły, że już w VIII wieku mieszkali tu ludzie. Grodzisko składało się z dwóch części, bardzo rozległych, otoczonych potrójnym pierścieniem obwałowań. Stąd pochodzi nazwa tego miejsca: „Osiedle Wały”. Od strony doliny dostępu broniły wysokie i niedostępne skały, moim zdaniem najpiękniejsze w tym rejonie, uformowane w naturalne baszty, mury i amfiteatry. W jednym z filarów jest 10-metrowa studnia krasowa. Skały te porasta specyficzna roślinność, m.in. porzeczka alpejska, trzmielina, wawrzynek wilczyko i wiciokrzew suchodrzew. Wszystkie te krzewy wykształcają owoce, których intensywna czerwień urozmaica monotonnie zielone tło. Podobnym urozmaicheniem są delikatne kwiaty bodziszka cuchnącego. Skalne złomy w miejscach cienistych porastają bujne mchy, zaś ze szczelin zwisają wachlarze cieniolutnych zanokcic i paprotek zwyczajnych. Nad wejściem

do podskalnych nisz i jaskiń tworzą niekiedy delikatną zasłonę.

Kolejną osobliwością przyrodniczą doliny jest jaskinia Wiercicy. Znajduje się ona nieco z boku, za Diabelskimi Mostami, na wierzchołku rozległego, porośniętego lasem bukowym wzgórza. Pionowy otwór jest ukryty w małym leju. Stamtąd 12-metrowa studzienka sprowadza do dużej sali, będącej zasadniczą częścią groty. Na jej dnie, w ukrytym pod zawaliskiem namulisku znaleziono kiedyś szkielet niedźwiedzia jaskiniowego. Jaskinia ma znaczną głębokość (30 m) i jest dość ciekawym obiektem geomorfologicznym, ale o jej wartości przyrodniczej w dużym stopniu decydują skrzydlaci goście. W okresie zimowym grupuje się tutaj duża, licząca powyżej 100 osobników, kolonia nietoperzy. Tworzą ją głównie nocki duże i nocki Natterera, ale sporadycznie obserwowano także rzadkie gatunki, jak nocek orzęsiony, mroczek poźlocisty i podkowiec mały. Dwa ostatnie są wymienione w Polskiej Czerwonej Księdze Zwierząt. W celu ich ochrony w roku 1995 jaskinię zamknięto dwoma litymi (sic!) blachami, wyznaczając tym „nowatorskim” działaniem nowe kierunki ochroniarskie?

Ze względu na wysoki stopień naturalności, a nawet pierwotności tych lasów, można się spodziewać wielu interesujących gatunków zwierząt, zwłaszcza próchnojadów i dziuplaków. Ale ten świat, ukryty przed wzrokiem przypadkowego turysty, wymaga specjalistycznych zabiegów do swego poznania. Musimy się więc zadowolić tylko wyrywkowymi obserwacjami najłatwiej dostrzegalnych ptaków. Obok wielu rozpowszechnionych gatunków, takich jak: szpak, zięba, pierwiosnek, świstunka, kowalik, pelczacz, bardzo łatwo można dostrzec rzadkie w innych rejonach gołębie siniaki i okazałe dzięcioły: czarnego i zielonosiwego. Dużą osobliwość stanowi muchołówka mała, ptak silnie związany z buczynami. Drapieżcy są reprezentowani przez mysolowa zwyczajnego i puszczyka. Dla wielu zwierząt, zwłaszcza średnich i dużych ssaków, powierzchnia tego biotopu jest jednak zbyt mała. □



Noczek duży

Snieżyczka przebiśnieg



Fot. J. Zygmunt

Fot. J.B. Parnas

ANTROPOGENICZNE ŚRODOWISKA WODNE NA GÓRNYM ŚLĄSKU – CZ. 1. ŚRODOWISKA LINIOWE

Andrzej T. Jankowski, Tadeusz Molenda (Uniwersytet Śląski, Sosnowiec)

Zycie człowieka na Ziemi nie byłoby możliwe bez wykorzystywania naturalnych zasobów przyrody. Najważniejszym i służącym mu w wielu dziedzinach życia bogactwem jest woda. Nic więc dziwnego, że od niepamiętnych czasów ludzie starali się przystosować warunki wodne do swoich potrzeb. Działalność człowieka nie ograniczała się jedynie do przekształceń istniejących obiektów wodnych (regulacje rzek, osuszanie bagien), ale prowadziła również do powstawania całkowicie nowych „sztucznych” środowisk wodnych. Region górnośląski jest jedynym obszarem w Polsce, na którym występuje zarówno największa ilość, jak i różnorodność (pod względem genetycznym) antropogenicznych środowisk wodnych. Środowiska te możemy podzielić na dwie grupy: liniowe i powierzchniowe. W części pierwszej przedstawione zostaną środowiska liniowe.

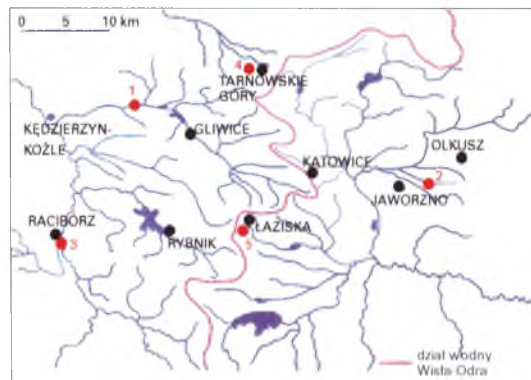
Działalność górnicza, przemysłowa oraz gospodarcza człowieka wiąże się z koniecznością zarówno doprowadzenia jak i odprowadzenia wody. Aktualnie zadania te realizowane są najczęściej przewodami zamkniętymi (sieć wodociągowa, kanalizacyjna). Jednak w niedalekiej przeszłości, a w niektórych przypadkach do dnia dzisiejszego, zadania te realizowane były przewodami otwartymi. Taki sposób transportu wody doprowadził do powstania liniowych środowisk wodnych.

Do najstarszych tego typu obiektów zachowanych do dnia dzisiejszego możemy zaliczyć

tzew. młynówki. Były to kanały, które doprowadzały wodę z rzeki do urządzenia wykorzystującego siłę płynącej wody. Przez stulecia wody prowadzone młynówkami dostarczały energii do poruszania urządzeń młynów, tartaków, foluszy i kuźnic, nie wyrządzając szkód w środowisku. Dziś, niestety, wraz z zaniechaniem wykorzystania energii spadku wody urządzenia młynówkowe uległy dekapitalizacji, a same kanały najczęściej zostały zasypane. Jest to niepowetowana strata, gdyż młynówki należą do szczególnie cennych świadectw kultury korzystania z zasobów przyrody, którym należałoby przyznać równie wysoką rangę, jak budowlom z dawniejszych wieków. Te młynówki, które zachowały się do dnia dzisiejszego, są nie mniej cenne, niż kamienne świadectwa wcześniejszej działalności człowieka – i co więcej – wciąż tętnią życiem! Takim przykładem może być nieczynny kanał młyński na Brantolce w Rudach Wielkich.

Spośród wszystkich antropogenicznych liniowych obiektów hydrograficznych regionu górnośląskiego najbardziej znany jest Kanał Gliwicki, który łączy Odrę z portem śródlądowym w Gliwicach. Jego przebieg nawiązuje do osi doliny Kłodnicy oraz trasy zbudowanego w latach 1792-1822 Kanału Kłodnickiego. Jest to kanał żegludowy, umożliwiający wodny transport towarów. Nad Kanał Gliwicki warto wybrać się chociażby ze względu na możliwość zapoznania się z pracą bardzo ciekawych urządzeń hydrotechnicznych, jakimi są śluz komorowe. Na kanale zlokalizowano aż sześć śluz, umożliwiających barkom pokonanie różnic w poziomach wody pomiędzy poszczególnymi sekcjami kanału. Mogłoby się wydawać, że sztuczna arteria wodna o trape-

zowym przekroju poprzecznym (głębokość 3,5 m, szerokość 37 m) o ubezpieczonych od strony wody skarpach, a na dodatek wodach ponadnormatywnie zanieczyszczonych, nie przedstawia żadnych wartości przyrodniczych. Po przybyciu nad kanał można jednak być mile zaskoczonym, gdy po kilku chwilach obserwacji spostrzeżenie się szybko mknącą nie-



Lokalizacja opisywanych obiektów: 1 – Kanał Gliwicki, 2 – kanały odwadniające kopalnię piasku podszadkowego Jaworzno-Szczakowa, 3 – Kanał Ulga w Raciborzu, 4 – podziemne środowiska wodne regionu tarnogórskiego, 5 – Diabli Młyn w Łaziskach Górnych

bieskozieloną „strzałę”. To oczywiście zimorodek, który tworzy tutaj dość liczną populację. Gniazdowanie umożliwiły mu sztuczne skarpy kanału, w których wygrzebuje swoje norki. Tak więc obecność kanału zrekompensowała w pewnym stopniu zimorodkowi utratę miejsc gniazdowania nad uregulowanymi śląskimi rzekami. Dość łatwo wśród drzew porastających brzozy kanału można zauważyć kormorany, siedzące z charakterystycznie rozłożonymi skrzydłami. Taki układ skrzydeł sprzyja ich suszeniu. Obecność kormoranów w tym rejonie należy wiązać z występowaniem wzdłuż

Niszczący Diabli Młyn w Łaziskach Górnych



Fot. T. Molenda



Śluz Rudziniec na Kanał Gliwickim

Fot. T. Molenda



Rów odwadniający Płone Bagno w Katowicach



Kanał odwadniający wyrobiska piasku w Szczakowej

kanalu dużych zbiorników wodnych (Dzierżna Dużego, Małego oraz zbiornika Pławniowice), natomiast sam kanał stanowi miejsce ich żerowania. Podstawowym pokarmem kormoranów, jak również wcześniej wspomnianych zimorodków, są ryby. Pomimo silnego zanieczyszczenia wód kanału (woda zasilać kanał pochodzi z głównej mierze z Kłodnicy), jego ichtiofauna jest wyjątkowo bogata i zróżnicowana. Oprócz wszędobylskich płoci i okoni (chyba najwspanialej wybarwionych spośród ryb z pozostałych regionów Polski), spotykamy tu ryby typowo rzeczne z dominującym kleniem. Nie brak tu również szczupaków, linów, karpia a nawet amurów. Nad brzegami kanału brak makrofytów wynurzonych, licznie natomiast występują formy zanurzone. Sporadycznie w odcinkach wolniej płynącej wody występuje zespół grzybienia z dominującym grązelem żółtym.

Zbliżone rozmiarami oraz kształtem do kanałów żeglugowych są tzw. kanały ulgi. Przykładem takiego kanału jest „Kanał Ulga” w Raciborzu. Jest to sztuczne koryto odchodzące od cieku powyżej miasta, które, przyjmując część wód wezbraniowych, odprowadza je odrębną trasą do tego samego cieku poniżej miasta. Spełnia zatem wyraźną funkcję ochronną, stąd też często zwany jest kanałem przeciwpowodziowym.

Kolejnym typem liniowych obiektów hydrograficznych są rowy melioracyjne. Ich zadaniem, w zależności od potrzeb, jest odprowadzenie lub doprowadzenie wody. Najczęściej tworzą one całe systemy i spotykane są w zme-

liorowanych lasach, łąkach i bagnach. Głębokość rowów wynosi około 0,6-1,5 m, szerokość dna 0,5-2,5 m.

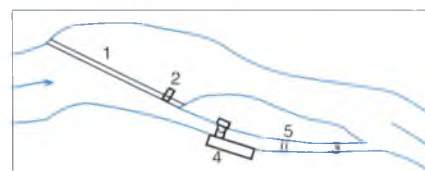
Aktualnie coraz rzadziej spotykane są rowy otwarte do odprowadzania ścieków. Wiąże się to przede wszystkim z rozbudową sieci kanalizacyjnej. Należy jednak w tym miejscu wspomnieć o smutnym fakcie, iż rzeka Rawa traktowana jest właśnie nie jako rzeka, lecz jako otwarty kolektor ściekowy.

Specyficznym rodzajem rowów są tzw. „kanały odwadniające” zlokalizowane na terenie piaszczyn. Ich zadaniem jest odprowadzenie wód z pola eksploatacyjnego. Szerokość tych kanałów zdecydowanie przekracza 2,5 m, a ilości odprowadzanych wód nierzadko kształtują się na poziomie 1,5 m³/s. Niedokonywanie konserwacji kanałów prowadzi do ich dziczenia i po pewnym czasie przypominają one do złudzenia naturalne cieki z bogatą florą i fauną wodną (patrz: Przyroda Górnego Śląska Nr 11/98).

Bardzo specyficznymi obiektami hydrograficznymi są sztuczne koryta rzek. Buduje się je w celu przeprowadzenia rzeki zupełnie inną drogą niż tą, którą dotychczas płynęła (mówimy wówczas o tzw. przełożeniach cieków). Chyba najbardziej znanym przypadkiem przełożenia cieku jest rzeka Trzebyczka w Dąbrowie Górniczej.

Przełożenia cieku dokonano w celu ominięcia wyrobiska piasku podszkockowego Kuźnica Wąreżyńska. Chociaż przełożone cieki nie są atrakcyjne pod względem krajobrazowym (głęboko wcięte, proste rynny, najczęściej o szczelnie zabudowanym korycie), to jednak ichtiofauna tych cieków przedstawia się interesująco. W przełożonej na pewnym odcinku Czarnej Przemszy występuje pstrąg potokowy, tęczkowy oraz lipień. Ryby te celowo wprowadzone zostały do rzeki przez wędkarzy, aby podnieść atrakcyjność łowiska. Jako ciekawostkę można podać fakt, iż największy pstrąg złowiony na wędkę pochodzi właśnie z tej rzeki. W Trzebyczce występuje natomiast ciernik. Ta niewielka ryбка (dorasta do 7 cm długości) zasługuje na uwagę, gdyż samiec w czasie tarła buduje kuliste gniazdko z roślin wodnych, do którego samica składa jaja. Samiec, który w tym czasie jest przepięknie ubarwiony, strzeże gniazda z ikrą, a następnie wylęgłego z niej potomstwa.

Mogłoby się wydawać, że w tym miejscu wyczerpany został temat antropogenicznych środowisk wodnych. Stwierdzenie to jest prawdziwe jedynie w odniesieniu do wód powierzchniowych. Nie można jednak zapomnieć, że region górnośląski to obszar wglębnej eksploatacji surowców mineralnych, która doprowadziła do po-



Schemat budowy młynówki. 1 – jaz, 2 – upust płuczący, 3 – młynówka, 4 – siłownia wodna (młyn), 5 – mostek



Przełożenie koryta Trzebyczki. 1 – pierwotny układ cieków, 2 – aktualny układ cieków, 3 – zbiorniki wodne, A – pierwotne ujście Trzebyczki do Przemszy, B – aktualne ujście

wstania podziemnych środowisk wodnych. Najciekawsze, a zarazem jedyne do zwiedzenia, są podziemne środowiska wodne regionu tarnogórskiego. Ich powstanie związane jest z górnictwem kruszców (srebra i ołowiu), eksploatowanych tu od XIII wieku.

Wydobywanie rud srebra i ołowiu poniżej zwierciadła wód gruntowych nastręczało wielu trudności, ponieważ do wyrobisk ciągle napływała woda. Dlatego też w drugiej połowie XVI-go wieku przystąpiono do ściągania wody za pomocą sztolni odwadniających. Były to podłużne chodniki, zbierające wodę z pól wyrobiskowych i grawitacyjnie wyprowadzające ją do rzek, znajdujących się poza terenem kopalni. W rejonie tarnogórskim wykuto w skałę wiele sztolni odwadniających, m.in.: „Św. Jaku-ba”, „Krakowską”, „Boże Dopomóż” oraz największą i najgłębiej zalegającą „Sztolnię Fryderyka”, zwaną później „Sztolnią Kościuszką”. Fragment tej ostatniej, pod nazwą „Sztolnia Czarnego Pstrąga”, udostępniony jest dla ruchu turystycznego.

Część podziemnych wyrobisk po zakończeniu eksploatacji została zalana, co spowodowało powstanie podziemnych zbiorników wodnych do złudzenia przypominających naturalne jeziora występujące w jaskiniach. □

Grązeł żółty



Zimorodek





dokończenie ze s. 3.

▷ dawnego województwa bielskiego cieszyńską uznano za gatunek rzadki, a na obszarze województw katowickiego i opolskiego za gatunek narażony. Z uwagi na bardzo ograniczony zasięg występowania w Polsce, konieczność ochrony cieszyńskiej wiosennej wydaje się być w pełni uzasadniona. Dla zachowania tego interesującego i rzadkiego gatunku utworzono dotąd rezerwy florystyczne w Cieszynie – „Lasek Miejski nad Puńcówką” i „Lasek Miejski nad Olzą” oraz rezerwat „Cieszyńianka” w Mogilanach koło Krakowa. Ponadto cieszyńianka występuje w rezerwacie „Kopce” w Cieszynie, w rezerwacie „Skarpa Wiślicka” w Skoczowie oraz w rezerwacie „Łęczok” koło Raciborza.

Warto podkreślić, że ochrona naturalnych stanowisk tego gatunku powinna być ochroną czynną, aktywną. Roślina ta nie toleruje całkowitego ocienienia, preferuje raczej lasy świetliste, o niewielkim zwarcu podszytu i w niektórych sytuacjach wskazane jest przeprowadzenie zabiegów pielęgnacyjnych polegających na usunięciu zbyt zagęszczonej warstwy krzewów. Na przykład w połowie lat 90. na terenie rezerwatu florystycznego „Lasek Miejski nad Puńcówką” w Cieszynie przeprowadzone zostały cięcia sanitarne, w ramach których usunięto na wybranych powierzchniach część krzewów. W kolejnych latach zaobserwowano wyraźny wzrost liczebności cieszyńianki właśnie w tych fragmentach rezerwatu.

Do 1790 r. cieszyńianka nie była uznawana za odrębny gatunek. Dopiero Necker wyodrębnił ten gatunek z rodzaju *Astrantia* i nadał mu do dziś obowiązującą łacińską nazwę *Hacquetia epipactis*. Nazwę tę cieszyńianka otrzymała na cześć Bałtazara Hacqueta, francuskiego lekarza i przyrodnika, który w latach 1787-1810 wykładał najpierw na uniwersytecie we Lwowie, a później w Krakowie, jako pierwszy przeszedł całe Karpaty ze wschodu na zachód i wydał 4-tomowe dzieło, uznawane za pierwsze bogate i kompletne źródło informacji o tych górach. Na początku XIX wieku cieszyńiankę opisano również pod nazwami *Dondia epipactis* i *Dondisia epipactis*.

Polską oficjalną nazwę botaniczną – „cieszyńianka” – zamiast stosowanej spolszczonej nazwy „Haketia”, zaproponował w 1924 r. Kazimierz Simm, profesor ówczesnej Wyższej Szkoły Rolniczej w Cieszynie. „Ojciec chrzestny” cieszyńianki chciał w ten sposób podkreślić, że właśnie w okolicach Cieszyna roślina ta występuje w Polsce najliczniej. W tym samym roku nazwa ta została wprowadzona do pierwszego wydania klucza do oznaczania roślin – „Rośliny polskie”.

Występowanie cieszyńianki ograniczone w zasadzie do niewielkiego obszaru okolic Cieszyna, jej wczesne zakwitanie i oryginalna budowa kwiatostanów były zapewne intrygujące dla mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, skoro z rośliną tą wiąże się jedno z najpopularniejszych w tym regionie podań. Znanych jest kilka wersji podania o cieszyńiance i jej pojawieniu się w okolicach Cieszyna, różniących się drobnymi szczegółami, ale zawsze

związanych z... wojną 30-letnią (1618-1648) i pobytem na Śląsku Cieszyńskim wojsk szwedzkich. Gustaw Morcinek, znany pisarz i miłośnik Ziemi Cieszyńskiej, podaje że w czasie wojny 30-letniej (...) w zamku [cieszyńskim] siedzieli Szwedzi i stąd powstała romantyczna legenda, że cieszyńianka pochodzi ze Szwecji. Jakiś szwedzki rajtar ciężko ranny konał powoli w śląskiej chałupie siedlaczey pod Cieszynem. W nadobnym rajtarze zakochała się córka siedlaka, a kiedy jej umiłowany umarł, zdjęła z jego piersi woreczek ze szwedzką ziemią i wysypała na grób nieboszczyka. A wraz z nią nasionka kwiatu. Na wiosnę wyrosły na grobie, tuż za śnieżyczkami, bladeżółte kwiatuszki bez nazwy. Przewano je przeto cieszyńiankami, jako że pojawiły się pod Cieszynem. Z czasem rozmnożyły się w trójkącie między Cieszynem, Skoczowem i Ustroniem. (G. Morcinek „Ziemia Cieszyńska”, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1962). Inna wersja legendy mówi o dwóch szwedzkich szlachcicach, którzy przyrzekli sobie, że jeśli któryś z nich zginie, pozostali przy życiu pochowa go i wysypie na grób woreczek ojczystej ziemi. Gdy obietnica została spełniona, okazało się, że ziemia ta zawierała nasiona niezanej rośliny – oczywiście cieszyńianki.

Podanie to należy chyba do najbardziej znanych na Śląsku Cieszyńskim i – co warto odnotować – jest podaniem oryginalnym, a nie lokalnym wariantem legendy znanej w innych regionach. Związane jest z konkretnym terenem (Cieszyn) i ściśle określoną datą (lata 1645-1647). Specyficzny sposób, w jaki nasiona tej rośliny miały przywędrować w okolice Cieszyna – w woreczku z ziemią ojczystą, noszonym przez żołnierza – stał się prawdopodobnie powodem, że właśnie cieszyńiankę uznaje się za symbol umiłowania rodzinnej ziemi. Przytoczyć warto w tym miejscu fragmenty literackiej wersji legendy o cieszyńiance, podawanej przez Józefa Ondrusza: [pod Cieszynem ciężko ranny żołnierz szwedzki, włókł się za swoim oddziałem i] „kiedy przychodziła mu na myśl jego ukochana Szwecja, zbierał ostatnie siły, żeby iść dalej, od czasu do czasu przyciskał lewą rękę do piersi, bo tam znajdował się mały woreczek jedwabny z szarą grudką ojczystej ziemi szwedzkiej. Woreczek ten dała mu matka, kiedy syn zęgał się z domem rodzinnym przed pójściem na wojnę. Wtedy powiedziała mu również, żeby w każdej ciężkiej chwili przycisnął ową szarą grudkę do piersi, a lżej mu zaraz będzie. Jedwabnego woreczka strzegł przeto, jak oka w głowie. Miał w nim przecież małą częśćką swej ukochanej Szwecji. Ta mała grudka dodawała mu sił, kazała zapomnieć o trudach, nie ustawać, nie wątpić, wytrwać. (...) [Kiedy żołnierz skończył po pogrzebie spełnioną ostatnią życzenie zmarłego. Świeży grób posypano szarymi grudkami ziemi szwedzkiej. (...) Dopiero po jakimś czasie wyrosły na grobie małe roślinki, nie znane dotąd w tych stronach. Roślinki te wkrótce zakwitły dziwnie zielonymi kwiatkami. Roślinę tę lud nazwał cieszyńian-

ką”. (J. Ondrusz „Godki śląskie. Podania i baśnie ze Śląska Cieszyńskiego”, Wydawnictwo PROFIL, Ostrava 1977).

Powszechnie twierdzi się, że w każdej legendzie jest choćby odrobina prawdy. Zaskakujące jest natomiast to, że w różnych wersjach legendy o cieszyńiance trudno odnaleźć cokolwiek, co zgodne byłoby z naszą obecną wiedzą o pochodzeniu i biologii tego gatunku. Morcinek, zapewne znając rzeczywisty zasięg występowania cieszyńianki, próbował racjonalnie wytłumaczyć, dlaczego cieszyńiankę ludowe podanie powiązało z wojną 30-letnią i szwedzkim wojskiem: Cieszyńianka dotarła do nas gdzieś z Alp i prawdopodobnie jej nasiona przyniesli z sobą rakuscy wojacy generała Devagiego, gdy oblegali zamek cieszyński [broniony przez Szwedów] podczas wojny trzydziestoletniej. Zaskakująca jest trwałość takiego przekonania, które od czasu do czasu bywa przytaczane w różnych publikacjach i wydawnictwach regionalnych, jednak bez wyjaśnienia, że roślina ta znalazła się na Śląsku Cieszyńskim w sposób naturalny, bez „pomocy” człowieka. Dla porządku dodajmy, że na Śląsku sporo jest miejsc, które legendy i ludowe podania wiążą ze Szwedami i wojną 30-letnią.

Cieszyńianka wiosenna jest rośliną mocno „zakorzenioną” w kulturze regionu cieszyńskiego i w świadomości jej mieszkańców. Kwiat (a właściwie kwiatostan) cieszyńianki wiosennej – jego rysunek lub zdjęcie – jest często wykorzystywanym symbolem, pojawiającym się w wielu publikacjach o Śląsku Cieszyńskim, znakiem identyfikacyjnym dla różnych stowarzyszeń, wydawnictw i inicjatyw. Także samorządowe władze miast i gmin Ziemi Cieszyńskiej najbardziej zasłużonym mieszkańcom przyznają od kilku lat złote i srebrne stylizowane cieszyńianki.

Cieszyńianka wiosenna staje się coraz bardziej popularną rośliną ozdobną i ogrodową, chętnie sadzoną w przydomowych ogrodach na Śląsku Cieszyńskim. Nie jest to roślina, którą z łatwością nabyć można w sklepach ogrodniczych lub w profesjonalnych szkółkach, pozyskiwana jest więc przede wszystkim ze stanowisk naturalnych, jednak trudno obecnie ocenić, w jakim stopniu zjawisko to stanowi zagrożenie dla populacji tego gatunku.

Wydaje się, że cieszyńianka wiosenna jest rzadkim przykładem gatunku, który stanowi element łączący dwa krajobrazy, pejzaże. Jest przecież elementem rzeczywistego krajobrazu przyrodniczego, gdyż rosnąc w lasach, a nawet w niewielkich śródpolnych laskach, jest gatunkiem charakterystycznym dla flory Śląska Cieszyńskiego. Ale cieszyńianka jest także stałym i oryginalnym elementem tzw. pejzażu mitologicznego, czy też krajobrazu kulturowego (rozumianego w tym kontekście jako całość dorobku kulturalnego danego regionu), będąc popularnym i powszechnie znanym „bohaterem” oryginalnego i charakterystycznego dla Śląska Cieszyńskiego podania ludowego. □

Aleksander Dorda



DNI ZIEMI 2000 W ODDZIALE GÓRNOŚLĄSKIM PIG

Paweł Woźniak (Państwowy Instytut Geologiczny, Sosnowiec)



Przed ogłoszeniem wyników konkursu

Obchody „Dnia Ziemi” w 2000 r. zorganizowane przez Oddział Górnośląski Państwowego Instytutu Geologicznego miały szczególny charakter. Pierwszy raz w historii Oddziału zorganizowano konkursy, w których brali udział uczniowie interesujący się geologią. Młodzież z klas V szkół podstawowych uczestniczyła w konkursie plastycznym nt.: „Polowanie na plejstocenijskiego zwierza”. Ilość nadesłanych prac – 230 (!) z 17 sosnowieckich szkół – a takie ich forma i technika wykonania przeszły najsmielsze oczekiwania organizatorów. Dziś możemy podziwiać fantastyczne sceny z minionych epok rysowane na szkle, przypominające rytmy na ścianach jaskiń, jakie pozostawili nasi pradawni przodkowie czy też makiety obrazujące polowanie na ogromne plejstocenijskie ssaki.

Zadanie komisji wybierającej najlepszą pracę nie było łatwe. Najchętniej nagrodzilibyśmy wszystkich uczestników. Widząc, jak wiele serca włożyły dzieci w wykonanie prac oraz podziwiając niejednokrotnie pomysłowość, dbałość o szczegóły i techniki wykonania, postanowiono przyznać dwie równorzędne nagrody główne w formie wycieczki do Muzeum PIG w Warszawie, wyróżnić 5 prac nadesłanych na konkurs i przyznać 3 wyróżnienia zbiorowe dla szkół. Dyrektor Oddziału Górnośląskiego PIG, dr inż. Albin Zdanowski, ufundował dodatkową nagrodę w formie wycieczki dla jednego uczestnika konkursu, a Komisja Oddziałowa NSZZ „Solidarność” OG PIG przyznała dwa odrębne wyróżnienia.

Konkurs wiedzy ekologiczno-geograficznej adresowany był do młodzieży z klas VI i VII szkół podstawowych, klas I gimnazjum i licealistów (dwa poziomy trudności). Przeprowadzony został w dwóch etapach.

W etapie pierwszym uczniowie nadsyłali prace pisemne w formie wypracowania wybierając jeden z trzech tematów: „Opisz swoją prywatną kolekcję geologiczną”, „Pejzaż Sosnowca około 320 milionów lat temu – opisz, jak mogło wyglądać Twoje najbliższe otoczenie w okresie karbońskim” oraz „Opisz najciekawszą, Twoim zdaniem, skamieniałość znaną z obszaru górnośląskiego”. Z otrzymanych około 60 prac (18 szkół) wyłoniona została 30-osobowa grupa finalistów, która 27 kwietnia 2000 r. rozwiązywała pytania konkursowe i tym samym walczyła o nagrodę główną – wyjazd do Muzeum Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie.

Poziom wszystkich nadesłanych na I etap konkursu wypracowań był bardzo wysoki.

Autorką jednego z ciekawszych opisów wyglądu Sosnowca sprzed 320 milionów lat była uczennica Daria Gosek ze SP Nr 21. Bajkowo-fantastyczny charakter pracy zawierał wiele cennych i zgodnych z „realiami karbońskimi” faktów dotyczących flory i fauny tego okresu. Mimo że uczennica ta nie zajęła premiowanego miejsca, zjednała sobie wielu sympatyków w Oddziale Górnośląskim. Równie wspaniale opisy nadesłali: Wojciech Nitwinko z Gimnazjum Nr 13, Katarzyna Durlak ze SP Nr 43 oraz Dawid Drogosz ze SP Nr 1.

Bardzo ciekawe ujęcie węgla jako jednej wielkiej skamieniałości z obszaru górnośląskiego, przedstawił Wojciech Nitwinko. Praca zawiera wiele cennych informacji dotyczących flory karbońskiej, węgla kamiennego oraz procesów jego powstawania, a jej jakość podnoszą liczne reprodukcje przedstawicieli gatunków tzw. roślin węglotwórczych.

Wybrane przez Katarzynę Durlak ze SP Nr 43 skamieniałości zaskoczyły organizatora konkursu. Odkrycie mieczogonów i wielkoraków z konkrecji sferysyderytowych na haldach KWK Porąbka-Klimontów jest w paleontologii rzeczą stosunkowo nową. Pierwsza informacja na ten temat pojawiła się w 1996 roku w piśmie, które raczej nie jest adresowane dla szerszego odbiorcy. Nadesłany na konkurs opis jest zwięzły i fachowy. Jego wartość podnoszą bardzo dobrze dobrane i opisane ilustracje.

Dawid Drogosz ze SP Nr 1, wybierając temat: „Opisz swoją prywatną kolekcję geologiczną”, przedstawił pracę w formie miniprzewodnika dla zbieracza minerałów. Składa się on

z kilku rozdziałów: podstawowe wiadomości o minerałach, rysunki minerałów polskich, minerały zagraniczne, skały i opis domowej kolekcji. Całość może być doskonałą pomocą dydaktyczną dla młodego kolekcjonera, także podczas wycieczek terenowych. Nie sposób wymienić wszystkich ciekawostek i informacji zawartych w bogato ilustrowanym tekście. Szkoda tylko, że większość zamieszczonych zdjęć jest czarno-biała.

Tylko Kasia Durlak zajęła premiowane w II etapie miejsce, ale takie są reguły każdego konkursu – ktoś musi wygrać i ktoś musi przegrać. Jeszcze raz podkreślam, że wszystkie zakwalifikowane do finału osoby wykazały się dużą wiedzą, a różnice punktowe między uczestnikami testu były niewielkie (często wynosiły 0,5 pkt.). Nagrody główne otrzymało trzech uczniów, a Dyrektor Oddziału ufundował dodatkowe nagrody w formie wycieczki dla jednej osoby z każdej grupy wiekowej. W ten oto sposób, zakładana wcześniej liczba uczestników wycieczki do Warszawy, rozrosła się o 16 osób (uczniowie i nauczyciele).

Oficjalne ogłoszenie wyników konkursów miało miejsce 10 maja 2000 roku w sali konferencyjnej Oddziału Górnośląskiego PIG, a wycieczka do Muzeum PIG w Warszawie odbyła się 31 maja. Wizyta w Muzeum pozostawiła u uczestników miłe wspomnienia. Spotkanie z kierownikiem Muzeum, doc. dr hab. Włodzimierzem Mizerskim, ciekawy komentarz objaśniający mgr Haliny Grodzickiej, przykłady „bogactwa ukrytego w Ziemi”, które uczestnicy mogli zobaczyć – wszystko to

Nagroda główna w konkursie plastycznym „Polowanie na plejstocenijskiego zwierza” – Agata Sadlo



MAX ERNST WICHURA

Miroslaw i Rafal Syniawa (Chorzów)

Gdy przyjrzymy się uważnie nowożytnym dziejom Śląska, okazuje się, że jego mieszkańcy byli ludem nadzwyczaj ruchliwym i już od początku XVII stulecia docierali do najodleglejszych zakątków naszego globu. Wyruszało z naszej ziemi wielu badaczy Azji, Afryki, Australii i obu Ameryk, z których jednym udawało się wrócić szczęśliwie, inni zaś ginęli z dala od rodzinnych stron, pozostawiając swe doczesne szczątki w obcej ziemi. Dzieje bohatera poniższej opowieści, wybitnego botanika Maxa Ernsta Wichury, stanowią wśród biografii śląskich podróżników przypadek szczególnie, gdyż wrócił on szczęśliwie z dalekiej, pełnej niebezpieczeństw wyprawy, ale nie zdołał umknąć przed nieszczęściem, które dosięgło go we własnej pracowni, niwecząc wszystkie jego marzenia i plany.

Max Ernst Wichura urodził się 27 stycznia 1817 roku w Nysie, gdzie jego ojciec był radcą ówczesnego sądu książęcego. Od drugiego roku życia mieszkał w Oławie, do której w roku 1819 przenieśli się jego rodzice, później zaś we Wrocławiu, gdzie w latach 1830-36 uczył się we Friedrichs-Gymnasium. W okresie tym duży wpływ na rozwój jego zainteresowań miał prof. Friedrich Christian Heinrich Wimmer, ówczesny rektor gimnazjum, późniejszy miejski radca szkolny. Wimmer, autor wielokrotnie wznawianej „Flory Śląska”, często zabierał Wichurę na wycieczki, w których uczestniczył też zwykle inny wybitny przyrodnik śląski – Emil Schummel. Rozbudzoną podczas tych wypraw pasję w późniejszych latach pielęgnował Wichura samodzielnie, prawie cały wolny czas poświęcając na wypady w bliższe i dalsze okolice Śląska, które zaowocowały szeregiem publikacji na temat flory m.in. okolic Dzierżonowa i Tarnowskich Gór oraz odkryciem nowego gatunku goździka, któremu na cześć swego mistrza nadał nazwę *Dianthus wimmeri*.

Mimo zamiłowania do nauk przyrodniczych Wichura, uzyskawszy świadectwo dojrzałości, postanowił pójść w ślady ojca i w roku 1836 rozpoczął studia prawnicze w Berlinie, które kontynuował następnie w Bonn. Podczas studiów w Bonn zainteresował się morfologią roślin, później rozciągnął swoje studia botaniczne również na systematykę, zwłaszcza systematykę mchów. Poza tym pasjonowały go zagadnienia matematycznych proporcji w budowie roślin i prawa rządzące powstawaniem krzyżówek roślinnych. Nie pozwalał jednak, by botanika kolidowała z głównym kierunkiem jego studiów, dzięki czemu w roku 1839 zdał pierwszy egzamin prawniczy, a w krótkim czasie również drugi.

Karierę prawniczą rozpoczął we Wrocławiu jako asystent i referendariusz. Jednocześnie został członkiem Sekcji Botanicznej Śląskiego Towarzystwa Kultury Ojczystej, w którego roczniku zamieścił w roku 1843 pierwsze wyniki



MAX ERNST WICHURA
Portret z: Schlesische Provinzial Blätter N. F. 13. 1874.

swych badań. W roku 1846, spędzając letnie miesiące w Ustroni, gdzie przygotowywał się do trzeciego egzaminu prawniczego, zaprzyjaźnił się z mieszkającym tam botanikiem-amatorem, pastorem Karolem Kotschy, zaś prowadząc przy okazji badania botaniczne w Beskidach, odkrył dwie osobliwe krzyżówki wierzb. Zaciekawienie, jakie wzbudziły w nim te krzyżówki, dało początek jego późniejszym, prowadzonym w latach 1852-59 doświadczeniom nad sztucznym krzyżowaniem rozmaitych gatunków wierzb. Już wówczas był botanikiem znanym w kręgach naukowych, o czym najlepiej świadczy fakt, że w roku 1847 J. Roemer na jego cześć nowemu rodzajowi z rodziny Amaryllidaceae nadał nazwę *Wichuraea*.

Po zdaniu trzeciego egzaminu prawniczego w Berlinie Wichura odbył w roku 1849 praktykę adwokacką w Trybunale Najwyższym. Rok później został pomocnikiem adwokata miejskiego w Raciborzu, zaś w latach 1851-57 był sędzią sądu miejskiego we Wrocławiu.

Badania nad krzyżówkami wierzb zawiadły go w tym czasie do Laponii. Wyruszył tam w roku 1856 z von Wallenbergiem z Wrocławia i Cederstrahlem z Upsali, docierając parowcem do Lulea, a potem kontynuując podróż łodem. O podróży tej tak pisał na łamach wydawanego w Regensburgu czasopisma „Flora”: „Podróż z uwagi na niezagospodarowanie gór możliwa była tylko dzięki namiotom, które mieliśmy ze sobą. Do transportu namiotów, żywności i innych bagaży użyliśmy reniferów, którym towarzyszył prowadzący je Lapończyk. Wędrowka była uciążliwa w najwyższym stopniu. Śnieżne pola, zwirowiska, bagna i lodowato zimne strumienie górskie, które z uwagi na brak mostów trzeba pokonywać wpraw, wystawiały siły podróżnych na ciężką próbę”.

Mimo niewygód i trudów, wyprawa do Laponii była przedsięwzięciem nadzwyczaj owocnym, gdyż nie tylko pozwoliła dokonać Wi-

churze wielu interesujących odkryć związanych z wierzbami, ale dała mu też możliwość stwierdzenia, że niektóre z występujących w Karconoszach roślin musiały w okresie dyluwialnym przywędrować na ich obszar z północy.

Zachęcony powodzeniem tej ekspedycji podejmował w kolejnych latach wyprawy w Niskie Tąry i Karpaty. W roku 1858 przeniesiony został z sądownictwa do pracy w administracji, najpierw na stanowisko radcy prawnego wydziału do spraw wyznaniowych i szkolnych, a później rządowego radcy wrocławskiej administracji.

Jesienią roku 1859 na wniosek Królewskiej Akademii Nauk w Berlinie mianowany został botanikiem Pruskiej Ekspedycji Wschodnioazjatyckiej, której celem miało być zbadanie obszaru mórz wschodniej Azji. Czy był to trafny wybór? Wszak znany śląski lichenolog Wilhelm Gustav Körber w poświęconym Wichurze wierszyku: *Vix e Lapponia/Redux in patria/En! Vector denuo/Theae et opio/Studere vult cum Siamesis/Qui Koelreuterica/Fecit pericula/Parva statuta/Judex Wichura* – żartował z jego niskiego wzrostu. Jednak Wichura doskonale nadawał się do udziału w tej wyprawie, gdyż był nie tylko wybitnym botanikiem, ale cieszył się też dobrym zdrowiem oraz, mimo wzrostu będącego tematem żartów, silną budową ciała i ogromną odpornością na trudy.

Jego zadaniem miało być zbieranie żywych i zasuszonych okazów roślin oraz prowadzenie badań i obserwacji wszędzie, gdzie pozwolą na to czas i okoliczności, zaś do pomocy dano mu doświadczanego ogrodnika Schottmüllera. Podróżując na fregacie „Thetis” Wichura zwiedził w ciągu trzech lat Maderę, Rio de Janeiro, Singapur, Manilę oraz nadbrzeżne miasta Japonii i Chin: Jokohamę, Nagasaki, Szanghaj, Hongkong, Makao, Kanton. Gdy po krótkim pobycie na wyspie Celebes ekspedycja skierowała się do Syjamu, odłączył się od niej, by spędzić sześć miesięcy na Jawie. Z wyspy tej pisał do swojej matki: „Są tu tropikalne kwiaty o upajająco słodkim zapachu i powietrze bywa wieczorami wypełnione ich wonią; dla mnie nie mają one jednak żadnej historii i wrażenia, jakie na mnie robią, nie da się porównać z tym, jakie wywiera na mnie fiolek, rezedra czy iglasty las. Podziwiam smukłe palmy, delikatne liście drzewiastych paproci, nie kończącą się różnorodność orchidei, przepych dżungli, jednak doznania są nieco chłodne. Brak tu tej serdeczności, z jaką działa na mnie zrośnięta z całym moim jestestwem rodzima przyroda. Dlatego właśnie tak piękna była Japonia. Nie brakowało tam punktów zaczepienia dla wspomnień, a równocześnie mieszały się one z mnóstwem nowych, przyjemnych wrażeń”.

Z Jawy Wichura wyruszył na Cejlon, gdzie przez trzy miesiące prowadził badania, podczas których dotarł na szczyt najwyższego wznie-

▷ sienia wyspy – góry Pidurutalagala. Potem udał się do Kalkuty, skąd wraz z dyrektorem tamtejszego ogrodu botanicznego, Andersonem, wyruszył do Sikkimu, by zapoznać się z florą Himalajów. W czerwcu 1863 roku popłynął z Kalkuty do Suez, skąd, po zwiedzeniu Egiptu i wyspy Korfu, wrócił do Wrocławia.

Zgromadzone podczas podróży bogate zbiory botaniczne dowiózł w bardzo dobrym stanie, jednak rząd zwlekał z wyasygnowaniem środków na ich opracowanie, w związku z czym

w roku 1863 Wichura wrócił do pracy we wrocławskiej administracji. Doprowadził wówczas do końca opracowanie wyników doświadczeń nad sztucznym krzyżowaniem wierzby, które opublikował w pracy „Die Bastardzeugung im Pflanzenreiche, erläutert an den Bastarden der Weiden”. Dopiero w grudniu 1865 roku został urlopowany z Wrocławia i wezwany do Berlina, gdzie z zapałem wziął się za opracowywanie materiałów przywiezionych z Dalekiego Wschodu. Tragiczna śmierć zniweczyła

jednak wszystkie jego zamierzenia. Rankiem 26 lutego 1866 roku profesor Paul Ascherson znalazł go leżącego obok stołu, przy którym pracował, śmiertelnie zatrutego tlenkiem węgla. Ciało Wichury przewieziono do Wrocławia, gdzie 1 marca 1866 roku odbył się pogrzeb.

Dwa lata po jego śmierci wydane zostały we Wrocławiu pod tytułem „Aus vier Weltteilen” przygotowane do druku przez jego brata, Amanda, listy, które pisał do matki podczas swej podróży dookoła świata. □

dokończenie ze s. 5.

▷ spalony. Po kolejnym pożarze w czasie burzy w 1768 r. podupadł i nigdy już nie powrócił do dawnej świetności. Od 1883 r. podejmowano próby ochrony zamku przed całkowitym zniszczeniem. Prace remontowe wśród ruin trwały do dziś.

Zamek i jego okolice odwiedzane były często przez wielu polskich twórców, np. bywali tu między innymi: Mikołaj Rej i Stanisław Wyspiański. Obecnie ruiny zamku Tenczyn są chętnie odwiedzane przez turystów. Zachowane do dziś mury noszą w sobie elementy kolejnych etapów przebudowy: gotyckiego zamku i renesansowej rezydencji, do której w XVII w. dodano system obronny z bastionami w narożach. Bastion w kształcie niskiej baszty służyła jako stanowisko dla artylerii. Mury obwodowe mają

kształt nieregularnego sześcioboku i posiadają dość dobrze zachowane bastiony: „Grunwaldzki” i „Tenczyński”. Przy murze wschodnim wznoszą się trzy okrągłe baszty: „Izabella”, „Dorotka” i „Więzienna”. Brama wjazdowa umieszczona była w okrągłej baszcie, natomiast wewnętrzna brama wjazdowa powstała z przebudowanej wieży „Nawojowej”. W centrum ruin znajduje się duży dziedziniec wewnętrzny. Widoczne są też pozostałości po zabudowaniach mieszkalnych.

Wycieczka do Karniowic i Rudna ma charakter interdyscyplinarny oraz krajoznawczo-dydaktyczny. W przypadku wycieczki szkolnej podsumowanie wyjazdu można przeprowadzić na lekcjach geografii, biologii, przyrody, historii i plastyki. Zebrane materiały i zdobyte infor-

macje oraz umiejętności podczas wycieczki, mogą być wykorzystane w celu: • zorganizowania wystawy prac plastycznych, • przeprowadzenia konkursu biologiczno-geograficznego oraz ekologicznego, • przygotowania wystawy fotograficznej i przyrodniczej, złożonej z ciekawych zdjęć, zielników oraz kolekcji skał i minerałów zebranych przez uczniów podczas wycieczki.

Wycieczki dydaktyczno-krajoznawcze przeprowadzane w ciekawej formie pozwalają rozbudzić wśród uczniów chęć poznania otoczenia i świata. Są atrakcyjną metodą przeprowadzania lekcji w terenie, które na długo zapadają w pamięci dzieci. Stanowią też ważne ogniwo w procesie uczenia się oraz kształcenia samodzielności i odpowiedzialności. □

Agata Woźniak

dokończenie ze s. 13.

▷ jeszcze bardziej podniosło atrakcyjność konkursu. Dzieciom najbardziej podobał się dilofozaur, chociaż pamiątkowe fotografie wykonywane były również przy rekonstrukcjach szkieletów mamuta i nosorożca włochatego. W drodze powrotnej do Sosnowca długo rozmawialiśmy o dinozaurach, ssakach plejstoceńskich i ... konodontach(!).

WYNIKI KONKURSU

Konkurs plastyczny:

• główna nagroda: Agata Sadło (SP Nr 6) i Krzysztof Wikliński (SP Nr 5),

• wyróżnienia: Karina Kunc (SP Nr 29), Ewa Walewska (SP Nr 7), Joanna Pasteczka (SP Nr 41), Maciej Radwan (SP Nr 45), Magdalena Wiśniewska (SP Nr 9),

• wyróżnienia dla szkół: SP Nr 6, SP Nr 9 i SP Nr 29,

• nagroda Dyrektora PIG OG: Marcin Siekaniec (SP Nr 7),

• wyróżnienia KO NSZZ „Solidarność” OG PIG: Anna Głośny (SP Nr 21) i Joanna Kosalka (SP Nr 41).

Konkurs wiedzy geologiczno-geograficznej:

• główna nagroda: Emil Markowiak (PSP Nr 1), Katarzyna Durlak (SP Nr 43), Marcin Karwiński (II LO w Jaworznie),

• nagroda Dyrektora OG PIG: Natalia Karwot (Gimnazjum Nr 13), Kamil Kozera (IV LO).

W sali ekspozycyjnej Oddziału zorganizowano wystawę plastyczną nadesłanych prac. □

Paweł Woźniak

Nagroda główna w konkursie plastycznym „Polowanie na plejstoceńskiego zwierza” – Krzysztof Wikliński



Laureaci konkursu w Muzeum PIG w Warszawie



KROPIATKA

Marcin Karetta (Żory)

Wśród przedstawicieli krajowej ornitofauny wodnoblótnej istnieje grupa ptaków, których wykrycie sprawia wiele trudności. W przeciwieństwie do przebywających na otwartym lustrze wody kaczek i łabędzi oraz unoszących się niemal bez przerwy w powietrzu mew i rybitw, ptaki te prawie cały czas spędzają w obfite zarośniętych partiach zbiorników wodnych i terenów podmokłych.

Są to ptaki należące do rodziny chruścieli. Wyróżnia je podobna, spłaszczona z boków budowa ciała, niewielkie wymiary, skrzydła i ogony skromnych rozmiarów, a także nieproporcjonalnie długie palce, znakomicie ułatwiające poruszanie się po niepewnym, grząskim podłożu.

Typowym chruścielom jest kureczka nakrapiana (kropiatka). Jest to ptak nieczęsto spotykany, jednak regularnie lęgający się na Górnym Śląsku.

Pierwsze kropiatki pojawiają się u nas już na początku kwietnia, a szczyt przylotu następuje w drugiej połowie miesiąca. Samce, niezwłocznie po wyszukaniu odpowiedniego terytorium, rozpoczynają swe godowe nawoływania, których największe natężenie przypada na godziny wieczorne i nocne. Na tle chrząkających wodników i „trelujących” perkozów, słychać wtedy rytmiczne i regularnie powtarzane zawołania: lit-lit lit-lit lit-lit itd.

Gdy samiczce spodoba się głos i terytorium partnera, następuje kolejny życiowy etap kureczek – budowa gniazda. Powstaje ono najczęściej na solidnej podstawie, którą stanowi ziemia lub też kępy wodnej roślinności. Wygląda ono jak głęboka czarka z plecionymi, urwistymi ściankami. W tym dobrze osłoniętym lokum, mniej więcej w połowie



Kropiatka

maja, samica składa ok. 10 jaj, które ogrzewane są przez obydwójce rodziców przez okres nawet trzech tygodni. Opuszczanie skorupki trwa u tego gatunku dosyć długo – bywa, że i 4 dni. W takiej sytuacji dorosłe ptaki dzielą się obowiązkami. Samiec dostarcza pokarm dla wyklułych już pisklaków, a samiczka wysiaduje pozostałe jaja. Kiedy cała czeladka porzuci już wapienne osłonki, rozpoczyna się wielkie żerowanie. Młode kropiatki, przy wydatnej pomocy matki i ojca, zjadają wszelakie drobne owady i mięczaki, od czasu do czasu urozmaicając dietę niewielkimi dawkami roślin. Troskliwi rodzice nierzadko budują dla swych pociech specjalne noclegowe gniazdo, które przewyższa rozmiarami właściwe gniazdo.

Dobrze wykarmiona młodzież już po ok. 40 dniach osiąga zdolność lotu, a „uwolnione” od piskląt dorosłe ptaki często decydują się na

odbycie drugiego lęgu.

Latem kropiatki szykują się do odlotu. Opuszczają nas dosyć wcześnie, gdyż już w sierpniu i wrześniu większa ich część kieruje się na południe. W październiku chruściel ten jest już rzadko obserwowany, a z zimowej pory pochodzi jak dotąd tylko jedno stwierdzenie jego obecności.

Sytuacja kureczki nie napawa optymizmem. Jak oceniają ornitolodzy, nasz kraj zasiedla jakieś 1000-2500 par, które są rozmieszczone w bardzo nierównomierny sposób, gdyż zdecydowana większość przystępuje do lęgów w dolinach Biebrzy i Narwi. W granicach Górnego Śląska można wyróżnić także dwa miejsca regularnego i stosunkowo liczego gniazdowania. Są to zbiorniki: Gończalkowicki i Świerklaniec, gdzie ornitolodzy naliczyli maksymalnie odpowiednio 10 i 11 terytorialnych samców. Notowane w ciągu kilku sezonów liczebności świadczą o dużych wahaniami stanu par lęgowych, który jest związany bezpośrednio z ilością wody zatrzymaną w zbiornikach. Niech przykładem służy tu Zbiornik Świerklaniec, gdzie w czasie niskiego stanu wody słyszano trzy, a w kolejnym suchym roku zaledwie jednego nawołującego samca.

Kureczka nakrapiana jest już ptakiem nielicznym, z roku na rok zmniejsza się jej stan liczebny i areal, jaki zajmuje. Osuszanie terenów podmokłych, niszczenie roślinności nadwodnej oraz „porządkowanie” brzegów wód decyduje o systematycznym spadku jej liczebności. Owe niekorzystne trendy dominujące w kształtowaniu środowiska będą z pewnością trwałe i długo jeszcze nie pozwolą na odbudowę silnej populacji kureczki.

Serdecznie dziękuję Krzyszłowi Kokoszce i Jarkowi Wojtczakowi za udostępnienie cennych danych dotyczących Zbiornika Świerklaniec. □

Długie palce ułatwiają kropiatce poruszanie się na grząskim podłożu

